

Wokół dyskusji o międzywojennym Lwowie. O relacjach pomiędzy polskimi, ukraińskimi i żydowskimi studentami Uniwersytetu Jana Kazimierza



EWA BUKOWSKA-MARCZAK

Wokół dyskusji o międzywojennym Lwowie. O relacjach pomiędzy polskimi, ukraińskimi i żydowskimi studentami Uniwersytetu Jana Kazimierza

Lwów okresu międzywojennego kojarzy się przede wszystkim z baciarami, kawiarniami oraz ze Szczepkiem i Tońkiem. Z piosenkami Władysław Majewskiej i Mariana Hemara. Z wielokulturowym tygłem, miastem szczęśliwych ludzi, którzy mimo różnic żyli obok siebie w idealnej zgodzie. I ze wspaniałymi instytucjami kultury, z monumentalnymi gmachami pamiętającymi czasy monarchii austro-węgierskiej, kiedy miasto nazywano „małym Wiedniem”.

Kreowanie wielokulturowej mitologii Lwowa rozpoczęło się tuż po wojnie, kiedy w 1946 r. w Nowym Jorku ukazała się książeczka Józefa Wittlina zatytułowana *Mój Lwów* (Kozycki 2012, s. 198). Wittlin przywołał w niej obrazy ze swojego dzieciństwa, do

którego wracał „z bijącym sercem, wyczekując niecierpliwie w oknie wagonu, aż ukażą się wieże św. Jura, św. Elżbiety, Ratuszowa, Katedralna, Korniaktowska, Bernardyńska” (Wittlin 1975, s. 13). Potem były książki Witolda Szolgini, z nostalgią wspominającego miasto i jego mieszkańców, m.in. w kilkutomowym *Tamtym Lwowie*. W Ukrainie wzrost zainteresowania wielokulturową spuścizną Lwowa odnotowano w latach dziewięćdziesiątych, a bodźcem do takiego działania okazały się głównie względy biznesowe, związane z zamiarem rozwoju branży turystycznej (Kozyckij 2012, s. 199). Mimo to współczesna ukraińska historiografia raczej sceptycznie ocenia koncepcje nawiązujące do wielokulturowości Lwowa w XX w. Prace historyków ukraińskich zajmujących się problematyką okresu międzywojennego krytycznie postrzegają polską politykę narodowościową, skierowaną na wykorzenienie językowych, kulturowych i religijnych osobliwości ludności ukraińskiej (Komosa 2019). Część badaczy uznaje lata 1918–1939 za okres polskiej okupacji Ukrainy Zachodniej (Hawryliw 2012, s. 73; Derewianij 2017, s. 127). Polska badaczka Katarzyna Kotyńska w książce *Lwów. O odczytywaniu miasta na nowo* zauważyła, że mitologizowanie obrazu Lwowa zaczyna się, kiedy usiłujemy z tego obrazu stworzyć wielokulturową idyllę. Autorka w swojej pracy poddaje krytyce mit Lwowa jako wielokulturowej Arkadii, zauważając, że po zakończeniu I wojny światowej wydostały się na zewnątrz tłumione wcześniej konflikty narodowościowe (Kotyńska 2012). Już w listopadzie 1918 r. wybuchł konflikt polsko-ukraiński, a niedługo potem w dzielnicach żydowskich doszło do pogromu.

W okresie międzywojennym zarówno Lwów, jak i teren Galicji Wschodniej/Ukrainy Zachodniej stał się areną konfliktów na tle etnicznym i narodowościowym. Wojna polsko-ukraińska z lat 1918–1920 przyczyniła się do pogłębienia podziałów między Polakami i Ukraińcami. Napiętą sytuację podsycały uroczyste obchody kolejnych rocznic „oswobodzenia Lwowa” z jednej strony, a listopadowe manifestacje upamiętniające proklamowanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej z drugiej. Polacy uzurpowali sobie wszelkie prawa do miasta oraz całej Galicji Wschodniej, choć jej status jeszcze do 1923 r. nie był ostatecznie zatwierdzony. W 1921 r. przeprowadzono na tym terenie powszechny spis ludności, a następnie wybory parlamentarne i prezydenckie (1922). Równolegle ignorowano wszelkie postulaty ukraińskie, propagując hasło „polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie”. Kontrolowano działalność ukraińskich instytucji kulturalnych i oświatowych. W 1930 i 1938 r. doszło do akcji pacyfikacyjnych wsi ukraińskich, w czasie których mordowano ukraińską ludność i palono jej zabudowania.

Napięcia pojawiały się również w relacjach z żydowskimi mieszkańcami Lwowa. W okresie międzywojennym stanowili oni około 30 proc. ogółu mieszkańców miasta. Piętno w relacjach polsko-żydowskich odcisnęła wspomniany już pogrom z listopada 1918 r. W prasie pojawiały się rozbieżne dane dotyczące tragicznych wydarzeń. W Wiedniu ukazały się artykuły informujące o 3–5 tys. zabitych; w krakowskim „Nowym Dzienniku” pisano o 956 przypadkach zgonu, natomiast wedle danych lwowskiej „Chwili” zginęły 73 osoby („Chwila” 1919, nr 6, s. 1).

Grzegorz Gauden, który prowadził badania nad pogromem, zauważył, że minimalna liczba ofiar według sędziego Zygmunta Rymowicza wynosiła 50 osób, ale Komisja Ministerstwa Spraw Zagranicznych wykazała w grudniu 1918 r. 150 ofiar śmiertelnych. Rannych było o wiele więcej. Do tego doszły liczne gwałty i grabieże. Spłonęło 50 żydowskich kamienic, obrabowano ponad 500 sklepów (Gauden 2018). Rozwijający się nurt syjonistyczny stopniowo wypierał ideę asymilacji. W społeczeństwie panowało przeświadczenie, że Żydzi bogacili się wtedy, kiedy Polacy brali udział w wojnie. Ci ostatni obserwowali pomnażanie żydowskich majątków. Oburzenie budziły przypadki wykupywania przez Żydów polskich kamienic. Do tej rywalizacji przyłączyli się Ukraińcy, którzy w latach trzydziestych podjęli walkę o „opanowanie miast”, mającą na celu stworzenie silnej ukraińskiej konkurencji na polu gospodarczym. W mieście panowała straszliwa bieda. W prasie pojawiały się ogłoszenia matek deklarujących chęć oddania swoich dzieci w ręce zamożniejszych rodziców. „Podrzucanie dzieci zaczyna przybierać we Lwowie charakter epidemii” – donosił „Ilustrowany Kurier Codzienny” w kwietniu 1934 r. („Ilustrowany Kurier Codzienny” 1934, nr 97, s. 14). Szerzyło się bezrobocie. Z dnia na dzień pracownicy dużych zakładów przemysłowych, takich jak „Branka”, „Hazet” czy „Baczewski”, trafiali na bruk.

Zarazem jednak Lwów był miastem kultury i nauki. Jedną z najważniejszych instytucji naukowych stanowił Uniwersytet Lwowski, któremu w 1919 r. nadano nazwę Uniwersytet Jana Kazimierza. Był wówczas jedną z trzech uczelni wyższych w mieście (oprócz Politechniki Lwowskiej i Akademii Medycyny Weterynaryjnej) i trzecim co do wielkości (po Warszawskim i Jagiellońskim) uniwersytetem w kraju. W początkach lat dwudziestych młodzież żydowska stanowiła tam 40 proc. ogółu słuchaczy (Wierzbieniec 2000, s. 242). Już wtedy polscy studenci o poglądach nacjonalistycznych żądali wprowadzenia na uczelni zasady *numerus clausus*. Domagali się ograniczenia liczby młodzieży żydowskiej na uniwersytecie do 11 proc. ogółu. Studenci argumentowali, że sale wykładowe są przepełnione. Przestrzegali

przed utratą polskiego charakteru uczelni. Wkrótce dziekani wydziałów Lekarskiego i Filozoficznego zażądali przy wpisach na rok akademicki 1922/1923 ograniczenia liczby przyjmowanych Żydów, uzasadniając to możliwościami lokalowymi i laboratoryjnymi (Żyndul 1992, s. 59; Rędziński 2016, s. 585). Pod koniec października 1922 r. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Kazimierz Kumaniecki zniósł te zarządzenia, co spowodowało wrzenie w kręgach młodzieży nacjonalistycznej. Najpierw ogłoszono strajk akademicki, a potem pobito kilku Żydów w czasie zorganizowanego przez nich wiecu (Biedrzycka 2012, s. 177). Pomysł wprowadzenia *numerus clausus* pojawił się niebawem na Wydziale Prawa, a popierał go sam dziekan. Twierdził, że ograniczenie liczby młodzieży na wydziale umożliwi bardziej efektywną pracę. Zwracał uwagę na znaczną liczbę młodzieży żydowskiej wśród słuchaczy prawa. *Numerus clausus* określił jako „kłapę bezpieczeństwa”, która w przyszłości mogłaby „uchronić Polskę od bardzo poważnych niebezpieczeństw narodowych i państwowych” (DALO, fond 26, opis 6, sprawa 974, k. 10v).

Kampania młodzieży nacjonalistycznej przyniosła wymierne rezultaty. W latach trzydziestych dało się zauważyć na uczelni wyraźny spadek liczby młodzieży żydowskiej. W roku akademickim 1931/1932 o uzyskanie indeksu studenta medycyny starało się 230 studentów chrześcijan i 166 kandydatów deklarujących w składanych dokumentach wyznanie mojżeszowe. Z pierwszej z tych grup przyjęto 114 osób, z drugiej – zaledwie 17 (DALO, f. 110, op. 4, spr. 336, k. 3).

Młodzież polska, która zapisywała się na uniwersytet, od samego początku była poddawana licznym akcjom propagandowym. Należała do nich m.in. organizacja tzw. kursów żydoznawczych, przeznaczonych przede wszystkim dla działaczy Młodzieży Wszechpolskiej i jej zwolenników. Szkolenia te odbywały się w salach Czytelni Akademickiej, w budynku Domu Akademickiego im. Adama Mickiewicza przy ul. Łozińskiego, a obejmowały problematykę sytuacji Żydów w Polsce i na uczelniach wyższych. Prelegenci w ciągu tygodniowego kursu starali się przekonać zebranych, że dla społeczności żydowskiej nie ma miejsca ani na uczelniach wyższych, ani w ogóle w Polsce. Młodzież Wszechpolska wpływała na emocje studentów poprzez kolportaż ulotek o treściach antysemitycznych. Organizowała także wiece, marsze i demonstracje, w trakcie których próbowała zjednać szerokie koła słuchaczy (Bukowska-Marczak 2019, s. 102–107, 128). Skutkiem tej działalności propagandowej były tarcia z młodzieżą żydowską. W początkach lat dwudziestych na Uniwersytecie Jana Kazimierza wybuchł konflikt o zwłoki na potrzeby sekcji,

preparowane przez słuchaczy medycyny. Część radykalnej polskiej młodzieży nie zgadzała się z tym, aby wszystkim studentom przysługiwało jednakowe prawo do udziału w zajęciach. Argumentowała, że zdecydowaną większość dostarczanych zwłok stanowią ciała zmarłych chrześcijan i to właśnie im powinno przysługiwać pierwszeństwo wstępu do prosektorium. Wkrótce podjęto pierwsze działania w celu pozbycia się konkurencji, a do sal, w których dokonywano sekcji, nie wpuszczano młodzieży żydowskiej. Podobne zajścia występowały również w innych polskich ośrodkach akademickich, m.in. w Wilnie, Krakowie i Warszawie (Aleksiun 2012, s. 9).

Studenci polscy kierowali się zasadą, że to właśnie Polakom w odrodzonej Polsce powinno przysługiwać najwięcej praw. Nie zgadzali się, aby słuchacze żydowscy organizowali tak jak młodzież polska doroczne tygodnie akademika, mające na celu zbiórkę funduszy dla ubogich studentów. Sprzeciwiali się noszeniu przez nich odznak korporanckich podobnych do tych, jakie nosili polscy studenci. Podjęli kampanię „zielonej wstążki”, podczas której promowali bojkot żydowskiego handlu. Jednocześnie zachęcali do zakupu towarów w sklepach polskich. Niektóre inicjatywy lwowskiej młodzieży popierali zwierzchnicy kościelni. Tak było w przypadku ekscesów antysemitycznych zorganizowanych w odpowiedzi na rzekome znieważenie przez młodzież żydowską z gimnazjum przy ul. Zygmuntowskiej procesji Bożego Ciała w czerwcu 1929 r. Trzej biskupi: Franciszek Lisowski, Bolesław Twardowski i Józef Teodorowicz (obrzędki ormiańskiego), mimo wezwania w liście do młodzieży, by zakończono ekscesy, podtrzymywali wersję o znieważeniu procesji, a same rozruchy studenckie nazwali „szlachetnym oburzeniem” (Bukowska-Marczak 2019, s. 127–146).

Pod koniec lat dwudziestych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pojawiły się głosy o konieczności reformy szkolnictwa wyższego. Uważano, że dotychczasowy liberalny system pozwalał towarzystwom akademickim na zbytne swobody. Polska młodzież nacjonalistyczna krytycznie odniosła się do projektów reformy i planów ograniczenia autonomii uniwersyteckiej, które ostatecznie mimo protestów wiosną 1933 r. wprowadził w życie resort Janusza Jędrzejewicza. Winą za wdrożenie nowych regulacji nacjonałiści obarczyli środowiska żydowskie, które krytkowały obowiązującą ustawę. Niebawem

na UJK doszło do zamieszek o charakterze antysemickim. Młodzież demonstrująca w obronie autonomii akademickiej nie wpuszczała studentów żydowskich do gmachu uczelni, a na domu akademickim przy ul. Łozińskiego wywiesiła kukłę przedstawiającą Janusza Jędrzejewicza ubranego w ortodoksyjny strój żydowski (Bukowska-Marczak 2019, s. 155–164).

W połowie lat trzydziestych akcja antysemicka po raz kolejny się nasiliła. Młodzież nacjonalistyczna w całym kraju rozpoczęła kampanię w celu pozbycia się ze szkół wyższych studentów żydowskich. Pierwszym etapem tej akcji miało być wprowadzenie na uczelniach getta ławkowego i odseparowanie młodzieży żydowskiej od polskiej. Czesław Rojek w piśmie do rektora Stanisława Kulczyńskiego w 1936 r. argumentował: „Młodzież akademicka nie może patrzeć ze spokojem, że kształcą się tutaj przyszli nauczyciele języka polskiego i historii naszej Ojczyzny, Żydzi – nieumiejący myśleć po polsku i ukryci wrogowie polskości [...]”. Zarządzenie zamykające dostęp Żydów na Uniwersytet Lwowski, a przydzielenie osobnych miejsc już studiującym nie tylko nie wpłynęłoby szkodliwie na tok pracy naukowej, lecz przeciwnie można stwierdzić z całą pewnością, że odseparowanie dwu wrogich sobie sił przyczyniłoby się niewątpliwie do podniesienia powagi uczelni wyższych” (CDIAUL, f. 424, op. 1, sp. 46, k. 106). Początkowo wysiłki nacjonalistów nie przyniosły wyczekiwanych przez nich rezultatów, a rektor Kulczyński nie godził się na wprowadzenie getta ławkowego. Pod koniec 1937 r. każdego dnia przed bramą uczelni gromadziły się tłumy młodzieży, ogłaszające kolejne dni bez Żydów. Tych ostatnich nie wpuszczano do środka. Wreszcie władze uległy i w styczniu 1938 r. wprowadziły getto. Rozdział ławek w salach wykładowych stanowił znaczący krok w kierunku realizacji postulatu *numerus nullus*. Studenci żydowscy uczyli się w strachu; z obawy przed pobiciem opuszczali zajęcia. Codziennie pod gmachem uniwersyteckim krążyły patrole policji, przygotowanej na to, że lada moment dojdzie do awantur. Na uniwersytecie zamordowano słuchacza farmacji Karola Zellermayera, a na politechnice Samuela Prowellera i Markusa Landesberga (Bukowska-Marczak 2019, s. 164–190).

Konflikty pomiędzy studentami wynikały z olbrzymich wpływów młodzieży narodowej w środowisku lwowskim. Pod koniec lat trzydziestych co szósty student Uniwersytetu Jana Kazimierza był członkiem Młodzieży Wszechpolskiej. W strefie jej wpływów pozostawała większość towarzystw akademickich. Lwowskie środowisko Młodzieży Wszechpolskiej uważano za najprężniej działające w całym kraju; informację tę potwierdzały dane Lwowskiego Starostwa Grodzkiego zebrane w 1934 r., które uznało organizacje

narodowe za „nadające ton życiu akademickiemu”. Organizacja osiągała swoje cele

dzięki skutecznym akcjom propagandowym i umiejętnemu werbunkowi do swoich szeregów młodzieży z warstw chłopskich i robotniczych. Ponieważ sprawowała rządy w większości lwowskich organizacji samopomocowych i naukowych, mogła zaoferować młodzieży więcej niż inne towarzystwa. Pochodzący z prowincji słuchacze wstępujący na Uniwersytet Jana Kazimierza w mniejszym lub większym stopniu byli zdani na łaskę popularnego „Bratniaka”. Zapisując się do organizacji, oczekiwali od niej konkretnej formy wsparcia. Dla niektórych skorzystanie z tej pomocy stanowiło jedyną szansę ukończenia studiów (Bukowska-Marczak 2019, s. 199–202).

Wpływ na postawy młodzieży nacjonalistycznej wywierały

środowiska krajowych liderów endecji oraz niektóre kręgi katolickie, forsujące

pogląd, że „albo Polska będzie katolicka, albo przestanie być Polską” (Modras 2000, s. 245). Ważną rolę odgrywała opinia prasy katolickiej. Krytykowała program

asymilacji, próbując udowodnić, że Żydzi opierają się procesom polonizacji. W latach dwudziestych poglądy te utrwaliły się w świadomości szerokich elit katolickich. Zarazem w międzywojennej Polsce podwójna tożsamość okazywała się często czymś nie do zaakceptowania. Pod wpływem rozwijających się teorii rasistowskich coraz większą wagę przywiązywano natomiast do „prawa krwi”, zakładającego, że narodowość dziedziczy się po rodzicach (Landau-Czajka 2006, s.

125 i n.).

Należy zwrócić uwagę, że studenci jako ludzie młodzi byli

podatni na różnorodne wpływy. Część z nich, pochodząca z prowincji, wychowała się w duchu tradycyjnego katolicyzmu ludowego i sympatyzowała z orientacją narodową. Akcjom polskich nacjonalistów sprzeciwiała się młodzież socjalistyczna, demokratyczna i ludowa, ale na uczelni stanowiła ona mniejszość.

Pomiędzy młodzieżą polską a żydowską nawiązywały się także relacje przyjaźni czy współdziałania. Julian Strykowski wspominał, że podczas studiów przyjaźnił

się z późniejszymi znanymi pisarzami, Teodorem Parnickim i Marianem Promińskim.

Wielu studentów sprzeciwiało się hasłom getta ławkowego i zajmowało miejsca razem ze słuchaczami żydowskimi. Przeciwno agresywnym akcjom antysemitki występowały również niektórzy działacze Młodzieży Wszechpolskiej, m.in. Witold

Nowosad. W tych czasach każdy przejaw wsparcia dla prześladowanych Żydów wymagał sporo odwagi, a próba udzielenia im pomocy mogła się skończyć tragicznie.

Sprzeciwiającą się agresywnym atakom socjalistkę Marię Fiderer zrzucano ze schodów, natomiast na ul. Kopernika pobito studentkę polonistki Teresę Cisłównę, która stanęła w obronie swoich koleżanek Żydówek (Bukowska-Marczak

2019, s. 186).

O ile w latach dwudziestych do konfliktów polsko-żydowskich dochodziło rzadziej, o tyle w latach trzydziestych obserwujemy znaczne ich nasilenie.

Bywały miesiące, gdy niemal codziennie dochodziło do pobić lub rozruchów o charakterze antysemickim – nie tylko na samej uczelni, ale i na ulicach miasta.

W 1936 r. w parku Kilińskiego śmiertelnie pobito Żyda Salomona Rosenmana, a jednym z głównych podejrzanych był późniejszy prezes zdominowanej przez nacjonalistów Czytelni Akademickiej Czesław Rojek. Przeprowadzenie śledztwa w sprawie ekscesów na uczelni nie należało do zadań łatwych. Często młodzież z uniwersytetu uczestniczyła w zajściach na politechnice, a studenci z politechniki brali udział w ekscesach na uniwersytecie. Wskutek tego ofiarom bardzo trudno było zidentyfikować swoich oprawców, ponieważ ich nie znali. Zdarzały się przypadki pobić kandydatów, którzy przyszli zapisać się na uczelnię i złożyć dokumenty. Również w tym wypadku, co oczywiste, ciemieźcy pozostawali dla pokrzywdzonych anonimowi. Bojówki, uzbrojone w żelazne, twarde

narzędzia, napadały najczęściej na pojedynczych, samotnych studentów.

Brakowało

oporu ze strony młodzieży, która po przybyciu do Lwowa na studia chciała jak najszybciej ukończyć naukę i na wszelki wypadek wolała nie zadzierać z wszechpolakami. Na uczelni Polacy i Żydzi pozostawali dla siebie społecznością

obcą, żyli w pewnej separacji. Każda z tych grup powoływała własne towarzystwa

studenckie, organizowała niezależne tygodnie akademika i zwoływała osobne wiece. Propaganda stosowana przez Młodzież Wszechpolską nie sprzyjała zacieśnianiu więzi.

Relacje pomiędzy studentami polskimi i żydowskimi były odbiciem stosunków panujących zarówno we Lwowie, jak i w całym kraju. We Lwowie

istotną rolę odegrała idea umacniania polskości na Kresach Wschodnich, którą członkowie Młodzieży Wszechpolskiej podbudowywali tezami o konieczności eliminowania „obcych” wpływów (w tym wypadku głównie żydowskich i ukraińskich).

Tuż przed wybuchem wojny w całej Polsce doszło do pogromów żydowskich m.in. w Przytyku, Mińsku Mazowieckim, Myślenicach (Żyndul 1994, s. 21–27).

Stosunki polsko-ukraińskie na Uniwersytecie Jana

Kazimierza kształtowały w dużej mierze doświadczenia wojny polsko-ukraińskiej.

Polacy we Lwowie spoglądali na Ukraińców z wyraźną nieufnością i niechęcią. W 1921 r. Ukraińcy utworzyli nielegalny Ukraiński Tajny Uniwersytet (UTU).

Wśród

młodzieży ukraińskiej wyłoniły się wówczas dwie frakcje: jedna zapisywała się na UJK, druga go bojkotowała i zapisywała się na UTU. Pomiędzy tymi grupami dochodziło do konfliktów. Młodzież polska rekrutująca się z kręgów nacjonalistycznych niechętnie spoglądała na studentów ukraińskich uczęszczających

na UTU, donosząc policji o tajnych wykładach (Bukowska-Marczak 2019, s. 203–213).

Ukraińska młodzież studencka w okresie międzywojennym

była przekonana, że nie bierze udziału w walce o partykularne interesy jednostek, lecz o sprawę całego narodu. Kreowała postaci bohaterów, które mogłyby posłużyć za symbol oporu przeciwko Polakom. Znaleźli się wśród nich członkini

Związku Ukrainek Olga Basarab i student prawa Jarosław Lubowycz. Oboje ponieśli

śmierć w wyniku działań polskiej policji, a ich pogrzeby przerodziły się w olbrzymie

manifestacje narodowe, co pozostawiło trwałe ślady w świadomości młodego pokolenia. Cześć, jaką obdarzano powszechnie te osoby, budziła kontrowersje w kręgach polskich. W manifestacjach zorganizowanych w związku z pogrzebami Basarabowej i Lubowycza wzięła udział ukraińska młodzież akademicka. Studenci byli przekonani, że muszą dawać swym postępowaniem przykład młodzieży gimnazjalnej,

sprawując funkcję jej ideowych wychowawców. Młodsze pokolenie miało w przyszłości zasilać szeregi Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) czy Ukraińskiej

Organizacji Wojskowej (UWO), brać udział w akcjach sabotażowych i propagować idee walki z polskimi władzami na łamach (nierazko konfiskowanych) czasopism studenckich wychodzących w latach trzydziestych (Bukowska-Marczak 2019, s. 213–217).

Do konfliktów pomiędzy młodzieżą polską i ukraińską

dochodziło rzadziej niż do konfliktów polsko-żydowskich. Występowały one zazwyczaj w sytuacjach związanych z obchodami kolejnych rocznic listopada 1918

r. czy w związku z próbami utworzenia niezależnej ukraińskiej państwowości na Zakarpaciu. W listopadzie 1928 r., chcąc uczcić 10. rocznicę wojny polsko-ukraińskiej, Ukraińcy wywiesili żółto-niebieskie flagi na ważniejszych instytucjach państwowych (m.in. na uniwersytecie) oraz oblali farbą pomnik Orłąt przy politechnice. W odpowiedzi polscy korporanci brutalnie zdemolowali Ukraiński Dom Akademicki przy ul. Supińskiego. Konflikty pomiędzy młodzieżą prowokowały zazwyczaj środowiska nacjonalistyczne tak z jednej, jak i z drugiej

strony. Pośrednio do ich powstawania przyczyniały się również władze administracyjne, które oskarżały Ukraińców o działania prowokacyjne i stale ograniczały

ich swobody. Nawet lwowscy demokraci, liberałowie i socjaliści przyzymkali

niekiedy na wystąpienia antyukraińskie w mieście. Kazimierz Żygulski w swoich wspomnieniach podkreślał, że pamięć wojny z Ukraińcami powodowała, iż problemy polityczne uwidaczniały się tu inaczej niż w Warszawie i Krakowie, a zabójstwo pośła Tadeusza Hołówki dla wielu oznaczało dowód bankructwa oficjalnej polityki ukraińskiej (Żygulski 1994).

Polscy studenci impulsywnie reagowali na wszelkie dążenia ukraińskie związane z organizacją niezależnych wieców i uroczystości. Krytykowali możliwość wydawania przez nich własnej prasy i posługiwania się językiem ukraińskim. Tłumaczyli swoją postawę tym, że mają za zadanie obronę polskich interesów w Galicji Wschodniej. Dystans pomiędzy młodzieżą powodowało nasilanie wśród Ukraińców przekonania, że są na uczelni traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Kandydaci tacy jak Mychajło Drahan mimo predyspozycji do podjęcia studiów tuż po wojnie polsko-ukraińskiej z powodu uczestnictwa w walkach po stronie ZURL nie mogli być przyjęci na uniwersytet. Dopiero po dwóch latach od tragicznych wydarzeń doszło do normalizacji stosunków, ale część młodzieży ukraińskiej zdecydowała się zapisać wówczas na UTU. Nawet po ukończeniu studiów szanse młodzieży ukraińskiej na zatrudnienie były znacznie niższe niż szanse absolwentów polskich. Te czynniki wpływały na pogłębianie rezerwy w stosunkach młodzieży studenckiej polskiej z ukraińską. Mimo tej napiętej sytuacji pomiędzy studentami nawiązywały się również relacje przyjaźni, o czym wspominali studenci Wołodymyr Barahura i Myrosław Semczyszyn (Bukowska-Marczak 2019, s. 217–239; Semczyszyn 1998, s. 34, Barahura, b.d.w., s. 26, 46, 53–54).

Zagadnieniem dość skomplikowanym pozostaje problem relacji ukraińsko-żydowskich na uniwersytecie. W okresie międzywojennym nierzadko stosunki między jednymi a drugimi układały się pomyślnie. Ukraińcy na łamach prasy przestrzegali przed włączaniem się w masowy ruch antysemitki, a niekiedy drwili z działań podejmowanych przez polskich nacjonalistów. Mimo to młodzież ukraińska upatrywała w społeczeństwie żydowskim zagrożenie dla swoich interesów narodowych. Uważała, że Żydzi mogą stanowić konkurencję w walce o opanowanie miejskiego handlu, a tym samym wypierać Ukraińców z dużych ośrodków miejskich. Na uczelni Ukraińcy znacznie rzadziej niż Polacy uczestniczyli w ekscesach antysemitki, co nie oznacza, że wcale nie brali w nich udziału (Bukowska-Marczak 2019, s. 239–245). Krystyna Chiger podkreślała, że jej ojciec – student historii i filozofii – z jednej strony przyjaźnił się z pewnym

Ukraińcem, z drugiej zaś musiał bronić się przed represjami ukraińskich szowinistów (Chiger, Paisner 2011, s. 20–21).

Relacje między studentami ukraińskimi i żydowskimi na uczelni odpowiadały nastrojom kształtującym się w społeczeństwie ukraińskim na terenie Galicji Wschodniej na przestrzeni lat. Choć w początkach lat dwudziestych wzajemne stosunki układały się na ogół poprawnie (m.in. wielu Żydów entuzjastycznie odniosło się do powstania Ukraińskiej Rady Narodowej), w drugiej połowie dekady, a przede wszystkim w latach trzydziestych nastąpiło ochłodzenie relacji. Kryzys z lat 1930–1935 znacznie zaostrzył rywalizację ukraińsko-żydowską w sferze gospodarczej. Ponadto z wielkim entuzjazmem przyjmowano zapowiedzi Hitlera, który w przemówieniu wygłoszonym w kwietniu 1933 r. opowiadał się za rychłą pomocą dla „sprawy ukraińskiej” (Hon 2004, s. 244–258).

Z pewnością jakiś wpływ na relacje pomiędzy studentami trzech narodowości wywierała kadra akademicka. Władze uczelni nie miały pomysłu na to, jak przekonać nacjonalistów, by zrezygnowali z brutalnej kampanii antysemickiej. Nie potrafiąc znaleźć sposobu na rozwiązanie problemu, ograniczały swe działania jedynie do zawieszania wykładowców. Wielu profesorów było uwikłanych w rozgrywki polityczne, a przez to tracili oni autorytet w oczach studentów. Niektórzy uczeni (m.in. rektor Edward Porębowicz) publicznie deklarowali swoje poglądy polityczne, np. przez studzenie aspiracji ukraińskich co do prawa do posiadania własnego państwa. Wypowiadali się również krytycznie w kwestii stworzenia niezależnego ukraińskiego uniwersytetu. Ci, którzy w sposób zdecydowany przeciwstawiali się hasłom wysuwanych przez szowinistów, często byli znieważani, obrzucani jajami, a pod ich mieszkaniami urządzano hałaśliwe demonstracje. Większość profesorów starała się „nie narażać” studentom. Znikoma grupa uczonych występowała w obronie atakowanej młodzieży żydowskiej; niewielu z nich podpisało list otwarty przeciwko ekscesom antysemickim na uczelniach. Wielu profesorów popierało postulat *numerus clausus* – podczas głosowania na posiedzeniu Rady Wydziału Filozoficznego 1 lutego 1922 r. 18 osób opowiadało się za *numerus clausus*, 6 było przeciwko (Chrostek 2019, s. 353). Podobnie jak w mieście, tak i na uniwersytecie brakowało stanowczego sprzeciwu wobec kampanii antysemickiej promowanej przez środowiska nacjonalistyczne. Niemniej w gronie akademickim byli profesorowie (m.in. Ryszard Ganszyniec, Stanisław

Kulczyński),
którzy swoją postawą w sposób otwarty wspierali prześladowaną młodzież
żydowską
(Bukowska-Marczak 2019, s. 246–265).

W ostatnich latach wydano kilka ważnych publikacji ukazujących osiągnięcia uniwersytetu we Lwowie, sukcesy poszczególnych katedr i profesorów. Stosunkowo mało miejsca poświęcono środowiskom studenckim i zagadnieniom trudnych relacji polsko-żydowsko-ukraińskich na uczelni. Nie można pozostawać obojętnym wobec zagadnień *numerus clausus* czy getta ławkowego. Nie należy zapominać o losach mniejszości, które zamieszkiwały to samo państwo, a były na różne sposoby dyskryminowane, nie mając równych praw i szans. Trzeba zwrócić uwagę na rolę skrajnych ideologii, które prowadziły do wykluczania jednych studentów ze stowarzyszeń akademickich, z domów studenckich, a wreszcie pozbawiały ich możliwości podejmowania studiów akademickich. Bez pokazania tych problemów obraz Uniwersytetu Jana Kazimierza znany z dotychczasowej historiografii pozostaje niepełny.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe Obwodu Lwowskiego (Derżawnyj Archiw Lwiwskoj Obłasti, DALO) fond 26, opis 6, sprawa 974 fond 110, opis 4, sprawa 336

Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie (Centralnyj derżawnyj istorycznyj archiw Ukrajiny m. Lwiw, CDIAUL) fond 424, opis 1, sprawa 46

Prasa

Kronika
lwowska,
„Ilustrowany Kuryer Codzienny” 1934, nr 97.

Prawda

o pogromach lwowskich,
„Chwila” 1919, nr 16.

Literatura

Aleksiun N. (2012), *Christian Corpses for Christians! Dissecting the Anti-Semitism behind the Cadaver Affair of the Second Polish Republic*, w: *The Holocaust in Occupied Poland: New Findings and New Interpretations*, red. J.T. Gross, Frankfurt am Main.

Barahura W. (b.d.w.), *Jak ja staw żurnalistom. Spohady zi studentśkich rokiw 1928–34*, Toronto.

Biedrzycka A. (2012), *Kalendarium Lwowa 1918–1939*, Kraków.

Bukowska-Marczak E. (2019), *Przyjaciele, koledzy, wrogowie? Relacje pomiędzy polskimi, żydowskimi i ukraińskimi studentami Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w okresie międzywojennym (1918–1939)*, Warszawa.

Chiger K., Paisner D. (2011), *Dziewczynka w zielonym sweterku*, tłum. B. Dżon, Warszawa.

Chrostek M. (2019), *Polacy, Żydzi i antysemityzm w publicystyce Ryszarda Ganszyńca*, „Tematy i Konteksty”, nr 9 (14).

Derewianyj I. (2017), *Polśka okupacija Zachidnoji Ukrajiny w 1918–1939 rokach. Jak ce buło*, w: *Wijna dwóch prawd. Polaky ta Ukrajinci u krywawomu XX stolitti*, Charkiw.

Hawryliw I. (2012), *Zachidna Ukrajina u 1921–1941 rokach. Narys istoriji*

borot'by za derżawnist', L'wiv.

Hon M. (2004), *Konflikt ukraińsko-żydowski na ziemiach zachodnioukraińskich w latach*

1935–1939, w: *Świat niepożegnany. Żydzi*

na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII–XX wieku, red. K.

Jasiewicz, Warszawa–Londyn.

Komosa

J. (2019), *II Rzeczpospolita we współczesnej*

historiografii ukraińskiej, „*Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-*

Wschodniej”,

t. LIV (I).

Kotyńska

K. (2015), *Lwów. O odczytywaniu miasta na*

nowo, Kraków.

Kozyckij A. (2012), *Mit wielokulturowości Lwowa na przełomie XX i XXI wieku*,

w: *Kresowe dziedzictwo. Studia nad językiem*,

historią i kulturą, red. A. Burzyńska-Kamieniecka, M. Misiak, J.

Kamieniecki, Wrocław.

Landau-Czajka

A. (2006), *Syn będzie Lech... Asymilacja*

Żydów w Polsce międzywojennej, Warszawa.

Modras

R. (2000), *Polska katolicka albo*

nie-Polska. Stosunki polsko-żydowskie w latach 1933–1939 w świetle prasy

katolickiej tego okresu, „*Studia Judaica*”, t. 3,

nr 2 (6).

Rędziński

K. (2016), *Studenci żydowscy we Lwowie w*

latach 1918–1939, „*Prace Naukowe*

Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika”, t. 25.

Semczyszyn M. (1998), *Z knyhy Lewa: ukrajniśkyj Lwiv dwadciatych–sorokowych*

rokiw. Spomyny,
Lwiv

Wierzbieniec W. (2000), *The Processes of Jewish Emancipation and Assimilation in the Multiethnic City of Lviv During the Nineteenth and Twentieth Centuries*, „Harvard Ukrainian Studies”, nr 24.

Wittlin
J. (1975), *Mój Lwów*, Warszawa.

Żyndul
J. (1992), *Cele akcji antysemitycznej w Polsce w latach 1935–1937*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, nr 1.

Żyndul
J. (1994), *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa.

Netografia

Gauden G., *Zrozumiałem, co się stało – 22 listopada 1918 r. we Lwowie Pan Tadeusz zabił Jankielą*, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,24206235,grzegorz-gauden-zrozumialem-co-sie-stalo-22-listopada-1918.html> (dostęp 13.05.2020).

Żygulski K., *Jestem z lwowskiego etapu*, <https://lwow.home.pl/zygulski/zygulski2.html> (dostęp 6.05.2020).

Korekta językowa: Beata Bińko

Polskie Państwo Podziemne, podziemie nacjonalistyczne, podziemie komunistyczne – próba sił



RAFAŁ WNUK

Polskie Państwo Podziemne, podziemie nacjonalistyczne, podziemie komunistyczne – próba sił

Uwarunkowania polityczne

Uderzenie Wehrmachtu na Związek Radziecki doprowadziło do natychmiastowego przewartościowania w stosunkach polsko-radzieckich. 20 czerwca 1941 r. Polska była państwem walczącym w obozie aliantów, napadniętym i okupowanym przez III Rzeszę i Związek Radziecki. Tydzień później cały obszar przedwojennej Polski znalazł się pod okupacją niemiecką, a ZSRR stał się członkiem koalicji antyhitlerowskiej. 30 lipca 1941 r. premier Władysław Sikorski i ambasador ZSRR w Londynie Iwan Majski podpisali układ unieważniający postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow i przywracający polsko-radzieckie stosunki dyplomatyczne między obydwojma państwami. Układ nie gwarantował jednak nienaruszalności terytorialnej II Rzeczypospolitej. Wraz ze stopniowym wzmocnieniem pozycji międzynarodowej ZSRR spowodowanej sukcesami na froncie wschodnim pogarszały się relacje polsko-radzieckie. Stalin dążył do rewizji przedwojennych granic i stworzenia radzieckiej strefy wpływów w Europie Środkowej. Polska miała stać się jej częścią. Konsekwentnie zmierzał do osiągnięcia tych celów, podejmując następujące działania:

- reanimował ruch komunistyczny w okupowanej Polsce w postaci Polskiej Partii Robotniczej;

- stworzył nieuznający rządu RP w Londynie prokomunistyczny ośrodek pretendujący do reprezentowania wszystkich „polskich demokratów” w Moskwie – Związku Patriotów Polskich;
- stworzył przy Armii Czerwonej, podlegającą ZPP i niezależną od rządu RP na emigracji, jednostkę wojskową – I Dywizję Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki;
- dezawuował rząd londyński na arenie międzynarodowej, by w końcu 25 kwietnia 1943 r. jednostronnie zerwać stosunki z rządem RP w Londynie.

Relacje pomiędzy podziemiem komunistycznym, sowiecką partyzantką a tzw. podziemiem londyńskim były odbiciem stanu oficjalnych, międzypaństwowych stosunków radziecko-polskich.

Państwo podziemne czy państwa podziemne?

Polskie Państwo Podziemne (PPP) zaczęło kiełkować we wrześniu 1939 r. Gdy po upadku Francji stało się jasne, że okupacja Polski potrwa kilka lat, rząd polski na uchodźstwie dał „zielone światło” na stworzenie w kraju nie tylko podziemnej armii, ale też konspiracyjnych struktur politycznych i administracyjnych. PPP stało się szybko masowym, oddolnym, pluralistycznym, prodemokratycznym ruchem społecznym i jednocześnie kontynuacją przedwojennej państwowości. Państwo to posiadało ogólnokrajową administrację, na której czele stał delegat rządu na kraj w randze wicepremiera. Władze krajowe stanowiły konspiracyjną reprezentację rządu polskiego w Londynie. Było ono też porozumieniem stronnictw politycznych. Liderzy głównych polskich partii wchodzili do Krajowej Reprezentacji Politycznej, przekształconej na początku 1944 r. w parlament Państwa Podziemnego (Radę Jedności Narodowej). Jego częścią były własne sądy wojskowe i cywilne oraz armia – Związek Walki Zbrojnej przemianowany w lutym 1942 r. na Armię Krajową. Polskie Państwo Podziemne było formalno-prawną kontynuacją międzywojennej Rzeczypospolitej Polski i reprezentowało w okupowanym kraju rezydujący w Londynie rząd. Żołnierze ZWZ-AK posiadali status żołnierzy Wojska Polskiego, identyczny z żołnierzami regularnych jednostek armii polskiej walczących na Zachodzie. Stan ten uznawali alianci zachodni. Armia Krajowa liczyła w szczytowym momencie około 360 tys. członków, w cywilnych strukturach PPP zaś działało ponad 100 tys. ludzi, łącznie dawało to około pół miliona osób (na 22 mln Polaków żyjących pod okupacją). Wiosną 1944 r. w stałych oddziałach leśnych walczyło 35-40 tys. żołnierzy AK.

Poza PPP pozostały dwie skrajne siły polityczne – komuniści i radykalni nacjonaści. Na skrajnej prawicy sytuowała się konspiracja wywodząca się z odwołującego się przed wojną do wzorców faszystowskich Obozu Narodowo-Radykalnego ABC. W połowie października 1939 r. radykalni narodowcy, funkcjonujący w tym okresie jako Organizacja Polska (OP), powołali do życia własną formację wojskową – Związek Jaszczurczy. W październiku 1942 r. organizacja ta połączyła się z grupą rozłamowców ze Stronnictwa Narodowego i kilkoma efemerycznymi grupami nacjonalistycznymi. Przywódcy tego środowiska świadomie sytuowali się poza obrębem PPP (otwierając kontestującą jego agendy), a żołnierzy Armii Krajowej nie uznawali za żołnierzy Wojska Polskiego. Stworzyli własne podziemne instytucje parapaństwowe: podziemną administrację – Służbę Cywilną Narodu, zawiązek przyszłego rządu – Dyrektoriat Generalny, aspirującą do odgrywania politycznego przedstawicielstwa wszystkich

Polaków, Tymczasową Narodową Radę Polityczną i Narodowe Siły Zbrojne, w dokumentach własnych organizacji nazywane Armią Narodową.

Przywódcy ruchu narodowo-radykalnego definiowali polskość, używając tak argumentów rasowych, jak i kulturowych. Całkowicie wykluczali ze wspólnoty narodowej uznanych za obcych etnicznie Niemców i Żydów. Dopuszczali jednocześnie asymilację narodową Białorusinów i Ukraińców [Sierchuła 2001, s. 134]. Nacjonaliści z OP planowali zdobycie władzy drogą zbrojnego przewrotu wymierzonego w konstytucyjną władzę państwową, co określali mianem narodowej rewolucji. W efekcie miało powstać państwo rządzone przez monopartyjną dyktaturę z rozwiązaniami ustrojowymi, bliskimi modelowi faszystowskiemu [Siemaszko 1982, s. 69-89; Bębenek 1973, s. 43-46]. NSZ, w chwili powstania, uznawały za wrogów zarówno Niemców, jak Sowieców i polskich komunistów. W 1944 r. w szeregach NSZ zrzeszonych było około 40 tys. ludzi.

Na przeciwległym biegunie znaleźli się komuniści. Na skutek rozwiązania KPP przez Komintern w 1938 r. w okupowanej Polsce nie istniała podziemna partia komunistyczna. Działały co prawda podziemne grupki radykalnej lewicy, jak „Młot i Sierp” czy „Stowarzyszenie Przyjaciół Związku Radzieckiego”, ale wobec wydanego przez Stalina zakazu występowania przeciw Niemcom nie miały one żadnego znaczenia. Atak Niemiec na ZSRR doprowadził do radykalnej zmiany. Na przełomie grudnia 1941 i stycznia 1942 r. na teren Polski, na spadochronach, zrzuconych zostało 10 członków tzw. grupy inicjatywnej przeszkolonych przez sowieckie służby specjalne. Tworzyli ją polscy komuniści, którzy otrzymali zadanie stworzenia w okupowanym kraju polskiego proradzieckiego podziemia. 5 stycznia 1942 r. na spotkaniu w Warszawie utworzyli oni Polską Partię Robotniczą.

Oficjalny program partii nie zawierał bezpośrednich nawiązań do komunizmu, odwoływał się do haseł patriotycznych, narodowych i idei sprawiedliwości społecznej. PPR zapowiadała m.in. reformę rolną, nacjonalizację przemysłu i wprowadzenie do gospodarki elementów planowania. Komuniści nie uznawali mandatu rządu RP na uchodźstwie, opowiadali się za ścisłym sojuszem ze Związkiem Radzieckim, a ziemie wschodnie II RP (50% przedwojennego terytorium Polski) winny należeć do Związku Radzieckiego i nie zakładali tam własnych komórek organizacyjnych. PPP uważali za „przedstawicielstwo reakcji”.

Komuniści powołali własne instytucje parapaństwowe. W styczniu 1944 r. ogłosili powstanie Krajowej Rady Narodowej, mającej być komunistycznym podziemnym parlamentem. Siłami zbrojnymi PPR była Gwardia Ludowa, przekształcona następnie w Armię Ludową. Głównym hasłem komunistów było wywołanie natychmiastowego powstania zbrojnego, co stało w sprzeczności z polityką rządu na uchodźstwie i działaniami AK, nastawionymi na wywołanie powstania powszechnego, w momencie zbliżania się frontu do granic Polski (w 1942 r. linia frontu przebiegała pod Stalingradem) i po uzgodnieniu planów powstańczych z dowództwem alianckim. Ruch komunistyczny zrzeszał 30-40 tys. osób. Partyzantka GL-AL początkowo nieliczna i słabo wyszkolona z czasem, dzięki sowieckiemu wsparciu w sprzęcie i ludziach, urosła w siłę. W połowie 1944 r. AL dysponowała liczbą 6 tys. partyzantów w oddziałach leśnych.

Latem i jesienią 1941 r. w wyniku ofensywy niemieckiej setki tysięcy czerwonoarmistów znalazło się na niemieckich tyłach. Zdecydowana większość

trafiła do niewoli, a zaczęła tworzyć grupy partyzanckie. 29 lipca 1941 r. kierownictwo WKP(b) i Rada Komisarzy Ludowych ZSRR zarządziły, że na obszarach okupowanych miejscowa ludność ma natychmiast przystąpić do tworzenia oddziałów partyzanckich i grup dywersyjnych, niszczyć linie kolejowe, mosty, zabijać wszystkich pracowników administracji okupacyjnej, policjantów, kolaborantów itp. W maju 1942 r. w Moskwie powstał Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego. Jego zadaniem była koordynacja i wspieranie działań partyzanckich. Sztab zdołał przerzucić za linię frontu 83 tys. przeszkolonych w walce dywersyjnej specjalistów, oficerów NKWD i Armii Czerwonej, radiotelegrafistów itp. Kontrolę polityczną nad oddziałami leśnymi przejęły konspiracyjne komórki partii bolszewickiej. Wielkie, kilkutyśięczne zgrupowania oddziałów tworzyły pozostające poza kontrolą niemieckich władz okupacyjnych „partyzanckie zony”. W szczytowym momencie rozwoju, wiosną 1944 r., w „czerwonych oddziałach” walczyło jednocześnie około 180 tys. bojowników [Slepyan 2008, s. 150-156].

Relacje AK i partyzantki radzieckiej na ziemiach wschodnich II RP

Na ziemiach wschodnich II RP, w nomenklaturze radzieckiej określanych jako Zachodnia Białoruś i Zachodnia Ukraina, według Kremla prawo do prowadzenia podziemnej działalności miała mieć wyłącznie podziemna WKP(b) i partyzantka radziecka. Nacjonaliści z OP i NSZ nie zdołali stworzyć tam własnej sieci organizacyjnej, PPR zaś nie podjęła tam działań, bo nie uznawała tych ziem za część Polski. W efekcie AK i struktury cywilne PPP nie miały tam żadnej polskiej konkurencji. Musiały za to rywalizować z silnym tam radzieckim ruchem partyzanckim.

Na Wołyniu i w Galicji Wschodniej mordy OUN-UPA na Polakach oraz faktycznych i potencjalnych zwolennikach komunistów sprawiły, że polsko-sowieckie animozje zeszyły na drugi plan. Od 5 do 7 tys. Polaków, którzy uniknęli śmierci, trafiło do sowieckich oddziałów partyzanckich. Tam szukali ocalenia i możliwości zemsty na Ukraińcach. Występujący przeciwko UPA partyzanci radzieccy stawali się częstosojusznikami polskich samoobron i AK. Współpraca ta, choć podszyta wzajemną nieufnością, przetrwała do nadejścia Armii Czerwonej w 1944 r. [Trofymowicz 1999, s. 193-214; Motyka 2006, s. 352-360] Partyzantka sowiecka na Polesiu była tak silna, że stała się niekwestionowanym „gospodarzem terenu”. Tamtejsza AK, liczebnie słaba, nie odegrała istotnej roli w walce z Niemcami, nie występowała przeciwko partyzantce sowieckiej ani się z nią nie wiązała.

Na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie początkowo relacje między sowieckim podziemiem a miejscową ludnością polską i białoruską, jak też z polskim podziemiem układały się poprawnie. Zmiana nastąpiła w końcu 1942 r., gdydo czerwonych partyzantów dołączyli przysłani przez Moskwę dowódcy i oficerowie polityczni. Wówczas relacje zaczęły się psuć. Kością niezgody pozostawała przynależność państwowa tych ziem. Sowieccy komendanci uważali, że działają „u siebie”, to samo twierdzili dowódcy AK. Napięcia te nie przeradzały się jednak w otwarty konflikt. Zwrot nastąpił po zerwaniu przez Stalina stosunków z rządem RP w na uchodźstwie. Już 8 maja 1943 r. partyzanci radzieckiej Brygady Stalina wymordowali około 130 Polaków z Naliboków – miejscowości będącej silną bazą tamtejszej AK. Od tego wydarzenia strony zaczęły traktować się z dużą nieufnością. W tajemniczych okolicznościach ginęli pojedynczy

żołnierze obu stron, dochodziło do „przypadkowych”, wzajemnych ostrzeliwań.

W połowie czerwca 1943 r. kierujący całym sowieckim ruchem partyzanckim Pantelejmon Ponomarienko instruiował: „Istnienie wielorakich organizacji kierowanych przez polskie nacjonalistyczne centra [...] należy traktować jako ingerencję w sprawy i interesy naszego kraju. [...] W rejonach, w których działają już utworzone przez polskie kręgi nacjonalistyczne oddziały, muszą one być bezwzględnie wypierane przez oddziały i grupy tworzone przez nas. [...] Kierowników w sposób niedostrzegalny usuwać”. Dwa dni później nakazał: „Wszystkie powstające organizacje i zgrupowania polskie wykrywać i wszelkimi sposobami wystawiać na uderzenie okupanta niemieckiego. Niemcy nie będą się wahać, by ich rozstrzelać, jeśli dowiedzą się, że są to organizatorzy zgrupowań polskich czy innych bojowych organizacji polskich. [...] Nie krępujcie się w wyborze środków. Muszą być zakrojone na wielką skalę, tak by wszystko przebiegało gładko” [cyt. za: Musiał 2014, s. 589]. Wytyczne szybko wcielono w życie. 23 sierpnia 1943 r. dowódca sowieckiego zgrupowania partyzanckiego Fiodor Markow zaprosił do swej bazy członków sztabu zgrupowania AK por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Polscy partyzanci zostali podstępnie rozbrojeni i aresztowani. „Kmicica” i 50 jego żołnierzy zamordowano, ponad 100 Polaków zaś wcielono przymusowo do sowieckich oddziałów partyzanckich [Bohdanowicz 2008, s. 8-9]. Podobny los spotkał żołnierzy Zgrupowania Stołpeckiego AK, operującego w Puszczy Nalibockiej. Dowódcy jednostki zostali zaproszeni przez komendanta oddziałów sowieckich gen. Wasilija Czernyszewa „Płatona”. Gdy 30 listopada pięciu oficerów AK przybyło do sowieckiego obozu, wszystkich aresztowano. Sowieckie brygady otoczyły polski obóz. Polaków zebrano pod pozorem wspólnego wiecu AK i czerwonych partyzantów, po czym zmuszono do złożenia broni. Kilkunastu opornych rozstrzelano na miejscu. Zatrzymanych oficerów AK przewieziono samolotem do Moskwy i osadzono w więzieniu NKWD na Łubiance. 200 akowców siłą wcielono do oddziałów sowieckich.

Oddziały sowieckie rozpoczęły „polowanie” na oddziały AK. Nowy dowódca Zgrupowania Stołpeckiego AK ppor. Adolf Pilch „Góra” zdołał zorganizować obronę i odeprzeć ataki brygad sowieckich. Po kilku dniach żołnierzom AK skończyła się amunicja, tymczasem czerwoni partyzanci otrzymywali regularnie zrzucone broni i amunicji. W obliczu klęski „Góra” podjął najbardziej kontrowersyjną decyzję w karierze, zwrócił się o pomoc do Niemców. Umowa została zawarta. Wiosną 1944 r. w rejonie Puszczy Nalibockiej 10 tys. partyzantów sowieckich walczyło przeciwko 2,5 tys. partyzantów polskich. Pomimo sprzeciwu Komendy Głównej AK lokalne porozumienie z Niemcami przetrwało do Akcji „Burza” [Boradyn 1999].

Relacje: Polskie Państwo Podziemne – komuniści

W Polsce centralnej prasa PPR od 1942 r. atakowała rząd polski na uchodźstwie i jego krajowe agendy o zdradę i kolaborację z Niemcami. Komunistyczna propaganda głosiła, że polscy patrioci chcą podjęcia natychmiastowej walki zbrojnej przeciwko Niemcom. AK-owska strategia oszczędzania krwi była ich zdaniem „reakcyjna”, „godna potępienia”, a prasa podziemna PPP była jakoby „megafonem hitlerowskiej propagandy” [Gontarczyk 2003, s. 129]. Komunistyczny wywiad rozpracowywał działaczy PPP, co było przygotowaniem się do przyszłej z nimi rozprawy.

W lutym 1943 r. doszło do rozmów przedstawicieli Delegatury Rządu i AK z przedstawicielami PPR na temat podjęcia współpracy. Reprezentanci PPP jako warunki porozumienia postawili: uznanie przez PPR rządu RP w Londynie, deklaracji, iż uznają nienaruszalność przedwojennej granicy Polski z ZSRR, oraz oświadczenia, że nie reprezentują interesów obcych państw. W odpowiedzi delegaci PPR zażądali uznania równorzędności AK i GL, pozostawienia sprawy granicy wschodniej otwartej i powołania nowego rządu, z siedzibą w okupowanym w kraju. Przy radykalnie odmiennych stanowiskach porozumienie było niemożliwe [Korboński 1986, s. 116-117]. Kontakty jednak podtrzymywano aż do zerwania polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych.

Jesienią 1942 r. pierwsze bojówki GL rozpoczęły zwalczanie „kułaków”, „kapitalistów” i „dziedziców”, co w praktyce oznaczało napady rabunkowe na bogatszych rolników, ziemian itp. W języku własnym GL-AL była to „walka ekonomiczna”, uderzająca we „wrogów klasowych” i okupantów. Na początku 1943 r. miały miejsce pierwsze wypadki „likwidowania reakcjonistów”, to jest zabijania członków niekomunistycznego podziemia. Z czasem działania te nabrały rozmachu. Wiosną 1944 r. we wsi Owczarnia na Lubelszczyźnie członkowie AL zamordowali 18 żołnierzy AK, a w wąwozie Puziowe Doły dziesięciu krewnych żołnierzy AK [Caban 1994, s. 135-137]. Najbardziej dotkliwym uderzeniem w PPP było wytropienie przez wywiad AL archiwum Delegatury Rządu na Kraj. W połowie kwietnia 1944 r. komuniści doprowadzili do jego likwidacji rękami Gestapo [Marszałec 2006, s. 27-35]. Komuniści stanowczo odmawiali współpracy z polskim Londynem i PPP. Twierdzili, że rząd nie jest reprezentatywny, bo „nie skupia wokół siebie większości narodu”. Dla siebie rezerwowali rolę „reprezentanta szerokich mas” oraz „wszystkich prawdziwych patriotów”. Czynili to, mając świadomość niewielkiego poparcia społecznego. Jesienią 1943 r. jeden z liderów polskich komunistów Alfred Lampe pisał: „Z wyjątkiem komunistów wszystkie tradycyjne kierunki polskie były antysowieckie. Orientacji na ZSRR, takiej jak widzimy w Czechosłowacji, nie było, nie ma w Polsce. I być nie może. [...] Jeśli nawet w końcowej fazie wojny, dzięki wyzwoleniu Polski spod jarzma hitlerowskiego przez Armię Czerwoną, wytworzy się w kraju atmosfera przychylna dla Związku Radzieckiego [...], to stan taki nie będzie długotrwały. Bez zniszczenia struktur społeczno-politycznych stara Polska nie może przeorientować się na poważnie i na długo” [Kersten 1985, s. 33].

Komunistyczna prasa podkreślała, że PPR sprzyja Związkowi Radzieckiemu, lecz pozostaje partią w pełni suwerenną. Nie padały tam pojęcia: „komunizm”, „bolszewicy” czy „kołchozy”. Często zaś używano słów – „naród”, „polskie ziemie etniczne”. W publikowanych tam tekstach określenie „patriota”, często w formie „prawdziwy patriota”, było używane jako ekwiwalent pojęcia „członek PPR”. Głównym celem propagandy PPR był rząd RP na uchodźstwie i PPP stanowiące, z ich punktów widzenia, najpoważniejszą przeszkodę na drodze do władzy. Komuniści starali się nadać swym atakom wymiar ideowego sporu o wizję przyszłej Polski. Sami osadzali się w roli reprezentanta „wszystkich elementów wolnościowych, postępowych i demokratycznych”, przeciwników zaś określali mianem „elementów faszystowskich i reakcyjnych”. W tak skonstruowanej manichejskiej wizji świata PPR z definicji stał po stronie dobra i postępu, wszyscy bez różnicy zaś przeciwnicy występowali w roli reprezentantów zła i wsteczności. Tak skonstruowany opis rzeczywistości pozwalał im wrzucić do tego samego „worka”: AK, działaczy PPP, nazistów i

członków NSZ. Postronie dobra, obok PPR i GL-AL, obowiązkowo figurował Związek Radziecki i – zdecydowanie rządu – alianci zachodni.

Do 1942 r. agendy informacyjne Podziemnego Państwa nie prowadziły akcji propagandowych wymierzonych w komunistów. W okresie obowiązywania paktu Ribbentrop-Mołotow nie istniała taka potrzeba. Związek Radziecki był skompromitowany w oczach znakomitej większości Polaków, polski ruch komunistyczny zaś rozbity. Wraz z powstaniem PRR sytuacja zaczęła ewoluować. W związku z nasilającymi się atakami komunistycznej prasy na rząd RP na uchodźstwie w Londynie i Armię Krajową odpowiedzialne za walkę z nazistowską propagandą Biuro Informacji i Propagandy (BiP) AK zaczęło uważniej obserwować działania komunistów. W prasie PPP opublikowano też pierwsze informacje o problemach związanych z działalnością sowieckich oddziałów partyzanckich. Komunistyczna propaganda wymagała reakcji ze strony PPP. Chęć utrzymania poprawnych relacji ze Związkiem Radzieckim oraz początkowe nadzieje na włączenie PPR w orbitę PPP sprawiały, że odpowiedzi te były umiarkowane, pisane w myśl zasady „nie zaogniać”.

W 1943 r. w odpowiedzi na zerwanie sowiecko-polskich stosunków państwowych i rosnącą aktywność partyzantki sowieckiej oraz GL agendy PPP zintensyfikowały działania propagandowe. Jesienią 1943 r. BiP wydało zalecenie dotyczące propagandy wobec komunistów, które zakładały, że:

- nie może ona być wymierzona przeciwko innym radykalnie lewicowym ugrupowaniom politycznym;
- należy za wszelką cenę unikać wszystkiego, co mogłoby być utożsamiane przez komunistów z działalnością radykalnych nacjonalistów – Narodowych Sił Zbrojnych.

W prasie i ulotkach PPP podkreślano, iż komuniści są niesuwerenni w swych decyzjach, reprezentują interesy ZSRR i „rozbijają jedność narodową”. Wydano szereg broszur pod charakterystycznymi tytułami – Dwa totalizmy (porównanie ZSRR i III Rzeszy) czy skierowana do chłopów Do kołchozów zapędzić się nie damy. Najbardziej w świadomości społecznej utrwaliła się akcja malowania na ścianach napisu „PPR – Płatne Pachołki Rosji”. Można się było na niego natknąć niemal w każdej miejscowości Generalnego Gubernatorstwa [Marszałec 2003, s. 134-141].

Szeregowym, członkom PPR i GL-AL zarzucano, iż dali się zwieść patriotycznej „masce” komunistów i nie dostrzegają ich prawdziwych intencji. Dla przykładu, wydawanym przez warszawską Delegaturę Rządu piśmie „Dzień Warszawy” [nr 649 z 11 sierpnia 1943 r.], w artykule „Chłopcy z lasu”, czytamy: „Pepeerowskie szmatławce pełne są opisów »bohaterskich« wyczynów partyzantów Gwardii Ludowej, przy czym bezceremonialnie zalicza się na swój rachunek wystąpienia oddziałów Kierownictwa Walki Cywilnej (PPP). Wszystkie te »Trybuny Ludu«, »Głosy Warszawy« [„Trybuna Ludu” i „Głos Warszawy”] były konspiracyjnymi pismami PPR – R.W.] pragną otoczyć nimbem heroizm nieszczęśliwych, otumanionych komunistyczną propagandą – polskich awangardzistów czerwonej armii. [...] Jakże inaczej wygląda ta komunistyczna partyzantka, gdy się z nią zetknąć bliżej. [...] Rzekoma walka z okupacją ogranicza się do napadów rabunkowych przeważanie na ludność polską”.

Propaganda PPP podkreślała, że negatywna ocena komunistów nie wynika z uprzedzeń ideologicznych, lecz reprezentowania przez nich interesów obcego państwa. GL-AL oraz oddziałom sowieckim zarzucano, że pod pozorem „walki ekonomicznej z okupantem i reakcją” uprawiają pospolity bandytyzm. W połowie 1943 r. komendant główny AK informował rząd w Londynie, że nakazał „[...] zwalczanie wyniszczających naszą ludność band rabunkowych bez względu na ich narodowość i sztyl. Partyzantów sowieckich jako takich nie atakuję. Propaganda sowiecka i PPR, także na terenie Kraju, wyzyskują naszą walkę z bandytyzmem do atakowania nas” [AK w dokumentach 1990, t. III, s. 157].

Lokalni dowódcy musieli decydować, które oddziały GL i oddziały sowieckie mają charakter partyzancki, a które bandycki. W warunkach okupacji precyzyjne określenie, co jest bandytyzmem, a co konieczną dla przeżycia w lesie rekwizycją, było częstokroć niemożliwe. W efekcie relacje pomiędzy partyzantką komunistyczną polską i sowiecką a podziemiem londyńskim zależały od siły partyzantki AK. Tam, gdzie była ona mocna, stosunki były zazwyczaj lepsze. W niektórych regionach zapanował stan cichej wojny podjazdowej, w trakcie której zasada odwetu stawała się ważniejsza niż udowadnianie winy. Niekiedy wyroki „za bandytyzm” kamuflowały porachunki osobiste lub zwalczanie politycznych przeciwników [Puławski 2006, s. 245-252]. Oficerowie komendy głównej AK i przywódcy starali się zapobiec wybuchowi wojny domowej. Tego rodzaju konflikt podważał wiarygodność rządu II RP w Londynie w oczach zachodnich aliantów, co było na rękę Stalinowi. Gdy w połowie 1943 r. szef wyspecjalizowanej komórki PPP – Porozumienia Antykomunistycznego zaproponował, by wziąć pod uwagę scenariusz fizycznej likwidacji komunistów, pomysł ten został zdecydowanie odrzucony.

Wraz ze zbliżaniem się frontu wschodniego do ziem centralnej Polski napięcie na linii PPP-PPR bezustannie rosło. Komuniści z premedytacją parli do radykalizacji zbrojnego konfliktu, do maksymalnej polaryzacji społeczeństwa. Hasła natychmiastowego antyniemieckiego „zrywu powstańczego” łączyli z nawoływaniem do „walki z reakcją”, czyli PPP i podziemiem narodowo-radykalnym. W ocenie AK, gdyby strategia komunistów odniosła sukces, okupowaną Polskę ogarnęłaby wojna domowa.

Relacje: Polskie Państwo Podziemne – Narodowe Siły Zbrojne

Wewnątrz Narodowych Siłach Zbrojnych ścierały się „jastrzębie” z OP ONR i „gołębie” wywodzący się z SN. Ci pierwsi dążyli do narodowej rewolucji i odrzucali jakiegokolwiek związek z nieuznawanym przez nich, potępianym za „liberalny, socjalistyczny i demokratyczny” charakter, Polskim Państwem Podziemnym. Środowisko OP ONR w swej prasie bardzo ostro atakowało Delegaturę Rządu, odmawiając jej prawa reprezentowania rządu RP. Lokalnie dochodziło też do prowokowania przez NSZ starć zbrojnych z Armią Krajową. Taktyka „gołębi” zakładała docelowe scalenie z AK, lecz na możliwe najkorzystniejszych dla NSZ warunkach. Dowództwo AK dostrzegało możliwość scalenia z NSZ, zakładało jednak, że odbędzie się ono na zasadach podobnych do tych, na jakich wcześniej wchodziły do podziemnego Wojska Polskiego inne konspiracyjne organizacje.

Rozłamowe działania obozu narodowego były wielokrotnie piętnowane przez najwyższe władze Rzeczypospolitej. Delegat rządu na kraj Jan Piekałkiewicz w

lutym 1943 r. działalność rozłamową ONR ABC ocenił następująco: „Ostatnim wydarzeniem takim jest utworzenie samozwańczej komendy Narodowych Sił Zbrojnych, której rozkazy obliczone są na wywołanie wrażenia, że stosunki rozkazodawcze w dziedzinie wojskowej są jeszcze płynne. Z ramienia Naczelnego Wodza i Ministerstwa Obrony Narodowej wszystkie sprawy wojskowe kraju reguluje komendant Sił Zbrojnych w Kraju, a wszelkie przeciwstawianie się jest robotą szkodliwą i zasługuje na potępienie”. Dwa miesiące później oświadczenie zostało opublikowane w „Biuletynie Informacyjnym” [11 kwietnia 1943 r.], najważniejszym organie prasowym Komendy Głównej AK, pod znamienym tytułem Warcholstwo.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski, w reakcji na przedłużające się rokowania scaleniowe, 9 listopada 1943 r. wydał rozkaz, w którym informował, że w myśl rozkazu naczelnego wodza „NSZ nie będą uznane przez władze polskie” i nakazywał uświadomić członków NSZ, że „należenie do NSZ nie jest równoznaczne ze służbą czynną w szeregach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, obowiązkiem ich jest natychmiastowe opuszczenie przez nich organizacji NSZ i zameldowanie się do czynnej służby w Armii Krajowej” [AK w dokumentach 1991, t. VI, s. 355].

Kilka dni później komendant AK opublikował w „Biuletynie Informacyjnym” [25 listopada 1943 r.] tekst pod tytułem Wojsko musi być jedno, w którym czytamy: „w obecnych warunkach Polski, kiedy groza germańskiego terroru sięga co dnia po setki Polaków i Polek, kiedy sowiecki sprzymierzeniec naszych aliantów wciąż jeszcze nie wyrzekł się zaborczych względem nas zamiarów, kiedy front wschodni pożogą bojów przesuwają się poczyni przez wschodnie połacie Rzeczypospolitej – w takich chwilach każdy, kto działa przeciw jednoci wojska, jest szaleńcem. Komenda NSZ wykazała brak instynktu państwowego. Samowolne, nieprzemyślane kroki wojskowe i polityczne tej organizacji kosztują Polskę zbyt wiele, aby mogły być dalej tolerowane. Wszystko co zdrowe musi szybko i zdecydowanie opuścić szeregi szkodników”. W marcu 1944 r. kontrolowana przez „gołębi” część NSZ podporządkowała się PPP. Do AK przeszła prawie połowa żołnierzy tej organizacji. „Jastrzębie” pozostały poza strukturami PPP jako NSZ-OP i podjęły brutalną walkę z niedawnymi towarzyszami broni. Bojówki NSZ-OP zamordowały szereg oficerów Komendy Głównej NSZ, niedawnych swych przełożonych, którzy przeszli do AK. Obsesja zdrady i tropienie „piątej kolumny” doprowadziła w końcu do tego, że jedna z bojówek NSZ zastrzeliła komendanta NSZ-OP – płk. Stanisława Nakoniecznikowa-Klukowskiego „Kmicica”.

Liderzy „jastrzębi” doszli do wniosku, że wobec perspektyw zajęcia całej Polski przez Armię Czerwoną należy ewakuować z kraju główne siły NSZ-OP na Zachód. Słusznie zakładali oni, iż sojusz sowiecko-anglosaski jest nietrwały. Mylili się natomiast w innych prognozach. Zakładali mianowicie, że w kilkakilkanaście miesięcy po upadku III Rzeszy dojść musi do wybuchu III wojny światowej. W jej trakcie ewakuowane na Zachód oddziały NSZ wrócić miały do Polski u boku Amerykanów i Brytyjczyków w roli wyzwolicieli. Pod ich kierownictwem miało nastąpić odrodzenie Polski. By zrealizować ten plan, w styczniu 1945 r. dowódcy głównego zgrupowania NSZ-OP – Brygady Świętokrzyskiej podjęli rozmowy z Niemcami. Uzyskali od nich zgodę na ewakuację na Zachód. Brygada Świętokrzyska przeszła pod niemiecką opiekę na Morawy, a następnie

przedostała się do amerykańskiej strefy okupacyjnej. W kraju pozostały jedynie szkieletowe, słabe siatki NSZ-OP.

Relacje: NSZ – komuniści

W „założycielskim” dokumencie ideowym NSZ, wydanej w lutym 1943 r. Deklaracji Narodowych Sił Zbrojnych, twórcy organizacji stwierdzali, że realizują wolę „olbrzymiej większości Narodu Polskiego”. Zapowiadali „bezwzględną walkę z każdym wrogiem Państwa Narodu Polskiego” i dodawali, że celem NSZ jest „zdecydowane przeciwdziałanie próbom uchwycenia władzy przez komunę”. Dokument jednoznacznie definiuje wrogów: niemieckich „okupantów” i „dywersję komunistyczną” [Narodowe Siły Zbrojne...1994, s. 31-32]. W ich ocenie Związek Radziecki i ruch komunistyczny, z drugiej zaś strony III Rzesza i nazizm stanowiły, w równym stopniu, zagrożenie dla Polski i Polaków. „Polityka dwóch wrogów” zasadniczo odróżniała NSZ od polityki rządu na emigracji oraz PPP (ZSRR jako „sojusznik”, a potem „sojusznik naszych sojuszników”).

Sowieckie zwycięstwa na Wschodzie sprawiły, że w połowie 1943 r. dowództwo NSZ skorygowało dotychczasowe założenia. Uznało, że klęska III Rzeszy jest nieuchronna, a ziemie polskie zajęte zostaną przez Armię Czerwoną. Sposób myślenia kierownictwa radykalnych narodowców oddaje artykuł z gazety „Wielka Polska” [nr 29, 3 lipca 1943 r.]: „Zwycięstwo Sowieców w tej grze oznaczałoby dla Polski kompletną katastrofę. Dlatego musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by do niego nie dopuścić. A już przede wszystkim nie wolno nam uczynić niczego, co mogłoby dopomóc Sowiecom. Dlatego też musimy chwilowo powstrzymać się od szerszej akcji czynnej przeciwko Niemcom”. Założenie, iż Polska ma dwóch równorzędnych wrogów, przekształciło się w zasadę, iż wrogiem nr 1 jest ZSRR, ich „komunistyczna agentura w Polsce”, Niemcy zaś wrogiem nr 2. NSZ zdefiniowały GL-AL, PPR i partyzantkę sowiecką jako piątą kolumnę i rozpoczęły jej zwalczanie. Komunistów zwalczano przede wszystkim jako przeciwników ideologicznych. Zarzut bandytyzmu, choć wielokroć podnoszony, miał znaczenie drugorzędne.

Pierwszą antykomunistyczną akcją zbrojną przeprowadził późną jesienią 1942 r. oddział NSZ Jerzego Niewiadomskiego „Lecha”. Pod Kraśnikiem, na Lubelszczyźnie, partyzanci NSZ zlikwidowali kilkunastoosobowy sowiecki oddział partyzancki. Pierwsza większa akcja wymierzona w GL miała miejsce 22 lipca 1943 r., już po uznaniu przez kierownictwo organizacji komunistów za „wroga nr 1”. Pod wsią Stefanów, w Radomskim, oddział NSZ kpt. NSZ Huberta Jury „Toma”, podszywając się pod grupę GL, zaatakował 9-osobowy oddział GL im. Waryńskiego, złożony w większości ze zbiegłych z gett Żydów. Dwóm GL-owcom udało się uciec, pozostali zginęli na miejscu. Najszerszym jednak echem odbił się mord na 28 partyzantach z oddziału GL im. Jana Kilińskiego. Jego sprawcą byli żołnierze oddziału NSZ mjr. NSZ Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba”. Popełniony 9 sierpnia 1943 r., pod Borowem na Lubelszczyźnie, mord odbił się szerokim echem. Komendant główny AK wydał w związku z tym oświadczenie, iż AK nie miała z tymi wydarzeniami nic wspólnego i ostro potępił Narodowe Siły Zbrojne. Odcinając się od tego rodzaju działań, podtrzymywał negatywną ocenę działań PPR i GL. W odpowiedzi najważniejsza gazeta NSZ – „Szaniec” wydrukowała, na pierwszej stronie, artykuł pod wiele mówiącym tytułem NSZ potępione – Armia Ludowa zostaje uznana. Tekst ten wpisywał się w politykę informacyjną NSZ-owskich „jastrzębi”. Jej celem było sugerowanie czytelnikom,

iż AK ulega komunistycznej presji i jedynie NSZ niewzruszenie broni polskich interesów narodowych i państwowych.

Niektóre grupy NSZ, jak np. wymienione tu oddziały partyzanckie „Zęba” i „Toma”, praktycznie nie atakowały Niemców i zwalczały wyłącznie polskie oraz sowieckie grupy komunistyczne. W końcu „Tom” nawiązał kontakt z gestapo w Radomiu i przekazał Niemcom listy znanych mu działaczy PPR. W zamian otrzymał od Niemców wsparcie w postaci uzbrojenia i amunicji oraz ochronę. Powstała w sierpniu 1944 r. Brygada Świętokrzyska, główna jednostka NSZ-OP, unikała walk z Niemcami. Choć incydentalnie do starć takich dochodziło. Jej żołnierze zwalczali „nowego okupanta”, czyli komunistów, oraz „oczyszczali tereny polskie z czerwonego bandytyzmu”. Akcje te żołnierze NSZ-OP nazywali „polowaniem na komunistów”. Największą operacją tego rodzaju było okrążenie i rozbitcie pod Rzębcem na Kielecczyźnie oddziału AL im. Bartosza Głowackiego i sowieckiego Iwana Karawajewa, liczących razem około 250 partyzantów. Po wygranej bitwie eneszetowcy dokonali egzekucji 67 jeńców. Najczęściej jednak przeprowadzano mniejsze wypadki, podczas których „likwidowano” pojedynczych przeciwników politycznych. W akcjach tego rodzaju, z ręki żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, zabitych zostało kilkuset członków i sympatyków PPR i AL [Komorowski 2000, s. 521-528].

Komuniści i partyzantka sowiecka działały z nie mniejszą brutalnością. W efekcie Kielecczyzna stała się sceną lokalnej komunistyczno-nacjonalistycznej wojny domowej. Niemniej nawet tam AK pozostała najważniejszą organizacją, dysponującą największą liczbą członków i starającą się wyciszyć podsycany przez radykałów konflikt. Przykład Kielecczyzny pokazuje, co groziło polskiemu podziemiu w wypadku zdominowania go przez skrajne ugrupowania.

Funkcję szefa wywiadu Brygady Świętokrzyskiej objął związany z Gestapo „Tom”. Gdy w styczniu 1945 r. Armia Czerwona ruszyła z kolejną ofensywą, za jego pośrednictwem dowództwo Brygady podjęło współpracę z Niemcami. Od tego momentu żołnierze NSZ zwalczali wyłącznie PPR, AL i partyzantkę sowiecką. Brygada wycofała się wraz jednostkami niemieckimi na teren Protektoratu Czech i Moraw pod Brno. W 1945 r. kilkudziesięciu żołnierzy przeszło szkolenie dywersyjne w ośrodkach SD-Abwehry i wiosną zostało zrzuconych na spadochronach do Polski lub dotarło w grupach marszowych, by podjąć walkę z komunistycznymi władzami w kraju [Brzoza 2004, s. 221-270; Friedl 2016, s. 21-123]. Grupy te szybko zostały rozbite przez NKWD i nie odegrały znaczącej roli w kształtowaniu się powojennego podziemia antykomunistycznego w Polsce.

Zakończenie

W okresie okupacji dwa ugrupowania, przed wojną sytuujące się na marginesie polskiego życia politycznego, zanegowały polską państwowość reprezentowaną przez rząd RP na uchodźstwie i instytucje PPP. Oba zaczęły działać z dwuletnim opóźnieniem względem podziemia „londyńskiego” i oba starały się stworzyć własne, monopartyjne „podziemne państwa”. Pierwsi swój erzac PPP stworzyli komuniści. Do rozszerzenia wąskiej bazy społecznej połączyli program radykalnych zmian ustrojowych i gospodarczych z hasłami narodowo-patriotycznymi. Nawoływanie do podjęcia natychmiastowej, masowej walki zbrojnej miało uczynić z PPR główne ugrupowanie antyniemieckie, z GL-AL zaś najsilniejszą formacją partyzancką. Model zastosowany przez czechosłowackich

komunistów, polegający na ich wejściu do struktur konspiracyjnych budowanych przez czechosłowacki rząd emigracyjny, by je następnie zdominować, ze względu na siłę PPP, nie wchodził w rachubę. Komuniści więc wybrali wariant jugosłowiański. W tym scenariuszu walka partyzancka z Niemcami prowadziła do eskalacji terroru, a ludzie przed nim uciekający zasilali komunistyczny ruch oporu. Równoczesne zaatakowanie „wrogów klasowych” spychało do defensywy inne organizacje podziemne. PPR i GL powstały jednak zbyt późno, by odegrać rolę głównego organizatora polskiego oporu. To miejsce było już zajęte. Ich wiarygodność, ze względu na świeżą pamięć paktu Ribbentrop-Mołotowi powszechną świadomość pełnej zależności od Kremla, pozostawała niska. GL-AL nie zdołała stać się liczącym konkurentem AK, PPR zaś nie podważyła pozycji PPP. AK nie dała się też wciągnąć w prowokowaną przez GL-AL wojnę domową.

Reaktywacja komunistów okazała się szansą dla radykalnej prawicy. Powściągliwość agend PPP w reagowaniu na posunięcia PPR pozwoliły NSZ wcielić się w rolę obrońców Polski przed komunistycznym zagrożeniem. Zbrojne zwalczanie komunistów i partyzantki sowieckiej miało uwiarygodnić nacjonalistycznych ekstremistów w oczach Polaków obawiających się nadejścia komunistów. Strach przed Sowietami okazał się jednak argumentem zbyt słabym i nie podważył pozycji podziemnego państwa. AK jednoznacznie potępiła wymierzone w komunistów działania NSZ i oskarżyła ich o prowokowanie bratobójczych walk. Pomimo okupacyjnej brutalizacji życia, pogłębiającej się radykalizacji politycznej społeczeństwa oraz parcia komunistów i radykalnych nacjonalistów działań rewolucyjnych wojna domowa w Polsce nie wybuchła. Zapobiegł jej respekt znakomitej większości zaangażowanych w opór wobec decyzji władz PPP.

Bibliografia:

- Armia Krajowa w dokumentach* (1990), kom. red. T. Pełczyński et al., Londyn, t. III.
- Armia Krajowa w dokumentach* (1991), kom. red. T. Pełczyński et al., Londyn, t. VI.
- Bębenek S. (1973), *Wizja przyszłej Polski w programie „Grupy Szańca”*, „Przegląd Historyczny”, nr 1.
- Bohdanowicz J. (2008maszynopis), *Oddział partyzancki „Kmicica”*. Armia Krajowa Okręg Wileński, Warszawa.
- Boradyn Z. (1999), *Niemen – rzeka niezgody. Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie*, Warszawa.
- Brzoza Cz. (2004), *Od Miechowa do Coburga. Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych w marszu na zachód*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 5.
- Caban I. (1994), *Oddziały partyzanckie AK 15 pp „Wilków”*, Lublin.
- Chłopcy z lasu, „Dzień Warszawy”, pismo wydawane przez warszawską Delegaturę Rządu na Kraj, nr 649, 11 sierpnia 1943 r.
- Deklaracja Narodowych Sił Zbrojnych* [luty 1943], [w:] Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia, t. 1, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 31-32.
- Friedl J. (2016), *Żołnierze banici. Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych w Czechach w 1945 roku*, Gdańsk.
- Gontarczyk P. (2003), *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944*, Warszawa.

Kersten K. (1985), *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Warszawa.

Komendant główny AK gen. Komorowski do centrali, 14 października 1943, Armia Krajowa w dokumentach, t. III, Ossolineum 1990.

Komorowski K. (2000), *Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939-1945*, Warszawa.

Korboński S. (1986), *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945*, Londyn.

Marszałec J. (2003), *Działalność informacyjna Polskiego Państwa Podziemnego wobec kwestii komunistycznej*, [w:] *Działalność informacyjna Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa.

Marszałec J. (2006), *Zdobycie Archiwum Delegatury Rządu przez AL i gestapo*, „Biuletyn IPN”, nr 3-4.

Motyka G. (2006), *Ukraińska partyzantka 1942-1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa.

Musiał B. (2014), *Sowieccy partyzanci 1941-1944. Mity i rzeczywistość*, Zysk i S-ka wydawnictwo.

Narodowe Siły Zbrojne (1994), *Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa, t. 1.

Puławski A. (2006), *Sowiecki partyzant – polski problem*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 9, s. 245-252.

Armia Krajowa w dokumentach (1991), t. 6, Wrocław.

Sierchuła R. (2001), *Wizja Polski w koncepcjach ideologów Organizacji Polskiej w latach 1944-1947*, [w:] L. Kulińska, M. Orłowski, R. Sierchuła, *Narodowcy. Myśl polityczna i społeczna obozu narodowego w Polsce w latach 1944-1947*, Warszawa-Kraków.

Slepyan K. (2008), *Partyzanci Stalina*, Poznań.

Trofymowicz W. (1999), *Rola Niemiec i Związku Sowieckiego w konflikcie ukraińsko-polskim w latach 1939-1945*, [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. 5.

Warcholstwo, „Biuletyn Informacyjny”, 11 kwietnia 1943, oświadczenie Delegata Rządu na Kraj Jana Piekałkiewicza.

Wielka Polska, nr 29, 3 lipca 1943 r.

Wojsko musi być jedno, „Biuletyn Informacyjny”, 25 listopada 1943, artykuł komendanta głównego AK gen. Tadeusza Komorowskiego.

Siemaszko Z. S. (1982), *Narodowe Siły Zbrojne*, Londyn.

[Jak popularyzować wiedzę o Zagładzie?](#)



PIOTR WITEK

Jak popularyzować wiedzę o Zagładzie?

Kilka uwag na marginesie książki

Dariusza Libionki *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie* (Lublin 2017)

Monografia *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie* jest dziełem znanego specjalisty w dziedzinie badań nad Zagładą – Dariusza Libionki. W założeniu autora jest to praca popularnonaukowa, mająca na celu upowszechnienie wiedzy o przebiegu Zagłady w Generalnym Gubernatorstwie.

Praca Dariusza Libionki została skonstruowana w sposób, który prowokuje do zadania dwóch zasadniczych pytań:

(1) Do kogo jest adresowana monografia? (2) Jaki jest cel książki?

Autor na postawione wyżej pytania w tekście odpowiada w sposób następujący:

(1) Do czytelników niebędących badaczami tematu Zagłady. (2) Celem publikacji było przedstawienie w uporządkowany sposób faktografii w zakresie wiedzy o Holokauście w Generalnym Gubernatorstwie.

Odpowiedzi autora na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste, ale gdy przyjrzymy się im bliżej w kontekście całości tekstu, jawią się jako nie do

końca przekonujące.

Konstrukcja tomu oparta na chronologiczno-problemowym układzie narracji jest przejrzysta. Punktem wyjścia refleksji autora jest przedstawienie ideologii nazistowskiej, w której obrębie powstały plan eksterminacji ludności żydowskiej oraz strategię i techniki jej realizacji w praktyce. Dalsze partie książki przedstawiają chronologicznie kolejne etapy eksterminacji w poszczególnych dystryktach, gettach, obozach zagłady.

W publikacji mamy do czynienia z typową dla historiografii klasycznej narracją deskryptywną i zdarzeniową, koncentrującą się na przedstawianiu i opisie faktów. Ze względu na popularnonaukowy charakter pracy narracja została skomponowana w taki sposób, że nie przytłacza natłokiem informacji, szczegółowych opisów wydarzeń, danych statystycznych, geograficznych, nazwisk, nazw własnych itp. Autor ukazuje poszczególne etapy eksterminacji, podając dane faktograficzne, które uznaje za najważniejsze. Chodzi mu o uchwycenie i ukazanie syntetycznego obrazu zjawiska Zagłady na terytorium Generalnego Gubernatorstwa. Chcąc zabezpieczyć się przed ewentualnym zarzutem przeładowania opowieści danymi faktograficznymi, pisze usprawiedliwiająco o demonie statystyki, którego czasem nie można uniknąć.

Narracja ma charakter sprawozdawczy, można nawet powiedzieć protokołarny. Podczas lektury nie jest trudno odnieść wrażenie, że autor starał się przedstawić wydarzenia w sposób maksymalnie zdystansowany, na chłodno, uzyskać efekt opowieści obiektywizującej, niejako mechanicznego opisu. Świadczą o tym używane bardzo często przez autora zwroty: powołano radę, utworzono obóz, przeprowadzono akcję likwidacyjną. Dariusz Libionka jako autor w narracji pojawia się rzadko, tylko kiedy pisze: „wspominałem wcześniej”, „zajmowałem się tym wcześniej”, „będę pisał o tym dalej”. W tekście widać inspirację pracami Raula Hilberga, historyka Zagłady, który konstruuje swoje narracje właśnie w taki sposób, by sprawiały wrażenie chłodnych, pozbawionych emocji, obiektywnych, niemal mechanicznych opisów rzeczywistości historycznej. Ten typ pisarstwa o Zagładzie stanowi dominujący model dla historiografii Holokaustu. Znamienna jest w tym kontekście opinia Berela Langa, amerykańskiego filozofa i etyka Zagłady, który w swoich pracach postuluje unikanie metafor w pisaniu o Holokauście i posługiwanie się językiem protokołarnym ze względu na naturę opisywanych wydarzeń.

W tym miejscu pojawia się metodologiczne pytanie, czy rzeczywiście można wyróżnić wydarzenia, które ze względu na swoją naturę wymuszają pisanie o nich w konwencji zdań protokołarnych. Moim zdaniem nie. Nie istnieje jakiś jeden językowy kod, który pozwalałby opisać dane wydarzenia w jedyny adekwatny sposób. Posługiwanie się różnymi językami do opisu przeszłości, w tym faktów, pozwala uchwycić i ukazać rozmaite jej aspekty ujawniane właśnie przez różne języki – metafory i sieci ich semantycznych implikacji. Nawiązuję tu do teorii narracji historycznej Haydena White'a i gramatyki kognitywnej Marka Johnsona i George'a Lakoffa.

O ile sposób pisania o Zagładzie uprawiany przez Hilberga i postulowany przez Langa przyjął się w dyskursie naukowym, o tyle mam pewne wątpliwości, czy w pracach popularnonaukowych jest on użyteczny i funkcjonalny. Moją wątpliwość można wyrazić w pytaniu, czy język typowy dla konkretnego dyskursu naukowego,

w tym wypadku protokolarny język odnoszący się w mocny sposób głównie do ontologii, służący do konstruowania naukowego obrazu przeszłości, jest dobrym narzędziem popularyzacji tegoż obrazu. Czy prace popularnonaukowe o Zagładzie muszą być pisane zgodnie z etykietą obowiązującą naukową historiografię? Czy przypadkiem w publikacjach o charakterze popularnonaukowym nie powinniśmy dokonywać przekładu języka typowego dla dyskursu naukowego na język bardziej przyjazny czytelnikowi, mniej protokolarny i sprawozdawczy, a bardziej zaangażowany, empatyczny, literacki, nawiązujący nie tylko do ontologii, lecz także do etyki i estetyki? Taki nacechowany metaforycznie język z pewnością bardziej przemówiłby do wyobraźni czytelników, pozwolił poczuć grozę tragicznych wydarzeń, wyzwoliłby poczucie empatii wobec ofiar, zmotywował do autorefleksji, podpowiadał tropy owej autorefleksji...

Książka Dariusza Libionki została napisana językiem dyskursu naukowego, co z pewnością zadowoli czytelników obeznanych z tematem i przyzwyczajonych do takiego sposobu pisania o Zagładzie. Będzie jednak dla nich ze względu na treść za mało naukowa. Dla czytelników niebędących znawcami tematu książka z powodu protokolarnego stylu narracji może się wydać za mało popularna i zbyt naukowa.

W związku z powyższym nasuwają się następujące pytania: Kto może być adresatem książki Dariusza Libionki? Czy autor zrealizował postawiony sobie cel?

Wydaje się, że znawcom tematu faktów porządkować nie trzeba. Dla osób niebędących zawodowymi historykami uporządkowanie faktografii jest jak najbardziej potrzebne. Ale czy sposób, w jaki zrobił to autor, nie będzie dla nich zbyt nużący ze względu na charakter użytego do konstrukcji narracji protokolarnego języka?

Monografia Dariusza Libionki motywuje zatem do refleksji nad tym, jak popularyzować wiedzę o Zagładzie. Czy popularyzacja ma polegać tylko na tym, by prezentować odchudzony pakiet faktów i danych? Jeśli tak, to w jakiej formie?

Wyobraźmy sobie, że fakty ukazane przez autora zostałyby przedstawione za pomocą infografik, wykresów, tabel, opisów i zdjęć. Taka formuła objętościowo zajęłaby kilkadziesiąt stron. Czy nie byłaby bardziej atrakcyjna dla laików i nie przemawiała skuteczniej do ich świadomości?

Spójrzmy na problem upowszechniania wiedzy o Holokauście jeszcze z innej perspektywy. Czy oprócz faktografii nie powinniśmy skupiać się na popularyzacji innych obszarów wiedzy o Zagładzie? Na przykład na życiu codziennym w obozach, w gettach, na ludziach ujmowanych jako podmioty historii, a nie statystyczne dane, fakty, liczby..., na relacjach międzyludzkich, ich emocjach, światopoglądzie, respektowanych wartościach, motywacjach.

Czy prace popularyzujące wiedzę o Zagładzie nie powinny umożliwiać laikom lepszego zrozumienia tego, co się wydarzyło? Jeśli na postawione pytanie odpowiemy twierdząco, to w dalszej kolejności należy przemyśleć, jak to zrobić. Jeżeli zgodzimy się, że zobiektywizowana, deskryptywna narracja

faktograficzna nie do końca ułatwia zrozumienie przeciętnemu czytelnikowi czym była Zagłada, być może warto się zastanowić nad rezygnacją z niej na rzecz narracji jawnie odautorskiej, posiłkującej się wiedzą z zakresu filozofii, socjologii, antropologii, psychologii, etyki, estetyki i przełożonej na język zrozumiały dla zwykłego odbiorcy prac historycznych. Być może w pracach popularyzujących wiedzę o Holokauście powinna mocniej zaznaczać się obecność autora/narratora pełniącego funkcję tłumacza przeszłości dla współczesnych, historyka, który mówi do czytelnika: badałem ten problem, czytałem te źródła, oglądałem te fotografie, rozmawiałem z tymi ludźmi, towarzyszyły mi takie emocje..., który opowiada, jak starał się zrozumieć koszmar Zagłady – co i jak pozwalało mu tę zbrodnię rozumieć. Być może dla efektywności upowszechniania wiedzy o Zagładzie lepiej byłoby, gdyby historyk zrezygnował z funkcji chłodnego eksperta badacza i wszedł w rolę rozumiejącego, empatycznego eksperta przewodnika po zawiłościach traumatycznego zjawiska, jakim był Holokaust.

Korekta językowa: Beata Bińko

Literatura

- Raul Hilberg, *Zagłada Żydów Europejskich*, tłum. Jerzy Giebułtowski, red. wydania polskiego Dariusz Libionka, patronat naukowy Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, wyd. Piotr Stefaniuk, Warszawa 2018.
- George Lakoff, Mark Johnson, *Metafory w naszym życiu*, tłum. Tomasz P. Krzeszowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 2010.
- Berel Lang, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, tłum. Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006.
- Hayden White, *The Content of the Form. Narrative Discourse and Historical Representation*, Baltimore – London, 1987.
- Hayden White, *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1975.
- Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, tłum. zbiorowe, red. Ewa Domańska i Marek Wilczyński, Universitas, Kraków 2000.
- Hayden White, *Proza historyczna*, tłum. zbiorowe, red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009.
- Anna Ziębińska-Witek, *Holocaust. Problemy przedstawiania*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005.

[„Niezwyrodnieni” – czyli folk-history po polsku](#)



RAFAŁ WNUK

„Niezwycięzeni” – czyli *folk-history* po polsku

Rosyjski pisarz i historyk Dmitrij Wołodychin upowszechnił określenie *folk-history* [Wołodychin 1999]. Stworzył je w celu scharakteryzowania niezwykle popularnego we współczesnej Rosji sposobu opisywania przeszłości. Polega ona na masowym serwowaniu odbiorcom wariantów rekonstrukcji wydarzeń historycznych, pozbawionych oparcia w badaniach naukowych. Działania te łączą się z agresywną krytyką profesjonalnych historyków, ostentacyjnym ignorowaniem lub dezawuowaniem wyników ich badań. Uprawiający *folk-history* autorzy (niekiedy całe instytucje) tworzą ahistoryczne mity, poważnie wpływające na kształt publicznego dyskursu o historii i powszechne wyobrażenia o przeszłości.

W połowie września 2017 r. w sieci premierę miała trwająca nieco ponad 4 minuty animacja komputerowa „Niezwycięzeni”. Towarzyszyła jej szeroko zakrojona akcja propagandowa. Filmik kilkakrotnie wyemitowała TVP. Obejrzało go więc kilka milionów ludzi. Wiarygodność przekazu gwarantował swym autorytetem Instytut Pamięci Narodowej, którego zadaniem jest prowadzenie badań nad dziejami najnowszej Polski i szeroko rozumiana edukacja historyczna. Reprezentujący IPN wysocy urzędnicy publicznie deklarowali, iż celem filmu jest promocja historii Polski za granicą (stąd angielska wersja językowa) oraz edukacja historyczna Polaków. Skoro za produkcją stoi ważna instytucja państwowa, zajmująca się badaniami historycznymi i polityką historyczną, należy się jej szczególna uwaga. Nie będąc filmoznawcą, medioznawcą czy choćby grafiką komputerową, skazany jestem na analizowanie spotu z perspektywy historyka, którego interesuje przede wszystkim stopień zbieżności prezentowanych treści z ustaleniami akademickiej historii.

Już w dziesiątej sekundzie animacji, w kontekście agresji III Rzeszy i Związku Radzieckiego na Polskę, pada zdanie: „Wojna dla Polski potrwa pół wieku”. Zgodnie z zasadami obowiązującymi w produkcji filmów reklamowych główny komunikat ma się pojawić na początku i powtórnie, we wzmocnionej formie, na końcu. Dlatego też w ostatniej scenie widzimy robotników rozbijających mur, a lektor mówi: „Papież daje nam nadzieję na wygraną. Strajki ogarniają Polskę. Komuniści przegrywają. Rozpada się żelazna kurtyna.

Wojna zakończona". W stosunku do okresu 1945-1989 nie użyto określeń typu „zniewolenie”, „ograniczona suwerenność”, „zależność” czy choćby kontrowersyjny termin „okupacja”. Lata określane powszechnie jako „powojenne” i okres PRL-u występują tu wyłącznie jako „wojna”. Producenci filmu za główny cel postawili sobie przekonać świat, że wojna nie zakończyła się w 1945 r., tylko 45 lat później. Cel o tyle trudny do osiągnięcia, że całkowicie oderwany od wiedzy historycznej.

Zbrodnię katyńską, jak mówi narrator, popełnili „Rosjanie”. A jak było naprawdę? Pod decyzją o mordzie katyńskim podpisało się siedmiu członków Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii bolszewików. Józef Stalin i Ławrientij Beria – najważniejsi w kontekście tej zbrodni decydenci – byli Gruzinami, Kliment Woroszyłow – Ukraińcem, Anastas Mikojan – Ormianinem, Łazar Kaganowicz – Żydem i tylko dwaj Wiaczesław Mołotow i Michaił Kalinin byli Rosjanami. Również funkcjonariusze NKWD – bezpośredni wykonawcy zbrodni – reprezentowali różne narodowości. Nazywanie zbrodni rosyjską, a nie radziecką lub sowiecką, wynikać może z niewiedzy lub ideologicznych uprzedzeń.

Oglądający dowiadyuje się ze spotu o „ponad 20 tys. oficerach rozstrzelanych w Katyniu”. Tymczasem jest to informacja nieprawdziwa. Żołnierzami Wojska Polskiego lub funkcjonariuszami innych polskich służb mundurowych w stopniu oficerskim było około połowy spośród 22 tys. ofiar. Pozostali to podoficerowie, szeregowcy i cywile – obywatele polscy różnych narodowości.

W części animacji poświęconej deportacjom do Związku Radzieckiego i wywózkom do łagrów narrator mówi o „kilkuset tysiącach Polaków wywiezionych na nieludzką ziemię”. Tymczasem spośród 320-340 tys. obywateli II RP deportowanych i 62 tys. skazanych, a następnie wywiezionych do łagrów co najmniej co trzeci był przedstawicielem mniejszości narodowych. Dla przykładu podczas trzeciej wywózki spośród 80 tys. deportowanych aż 84% było Żydami. Rozciąganie pojęcia „Polacy” na wszystkich wywiezionych to już nie uproszczenie, lecz nieuprawniona manipulacja.

W następnej scenie lektor z patosem stwierdza: „Odradzamy się jako armia i przebijamy się na Zachód”. Jednocześnie na mapie pojawiają się strzałki, przypominające te, jakie sztabowcy nanoszą na mapy w celu naniesienia kierunków uderzeń. Zastosowana grafika w połączeniu ze słowami „przebiliśmy się” nie pozostawia wątpliwości, że mowa o działaniach bojowych. Chodzi tu oczywiście o powstałą w Związku Radzieckim, opierającą się na zwolnionych z łagrów, więźniów i miejsc przymusowego osiedlenia obywateli polskich, Armieję Andersa. Stworzona została ona na podstawie układu Sikorski-Majski, następnie po trudnych negocjacjach, za zgodą Stalina, przerzucona najpierw do Iranu, a następnie do Palestyny. Armia Andersa opuściła więc Związek Radziecki na podstawie umów międzypaństwowych, za obopólną zgodą, bez żadnych działań zbrojnych. Użycie w tym kontekście określenia „przebicie” jest fałszem.

Chwilę później padają słowa: „To my zdobywamy Monte Cassino” i by nie było żadnych wątpliwości, nad ruinami klasztoru pojawia się nieproporcjonalnie wielka biało-czerwona flaga. Przekaz jest jednoznaczny – Polacy samodzielnie zdobyli Monte Cassino. Tymczasem obok Korpusu Polskiego w skoordynowanym ataku, na innych odcinkach, operowały jednostki hinduskie, nowozelandzkie,

brytyjskie, amerykańskie, marokańskie i francuskie. Plan uderzenia przygotował brytyjski dowódca gen. Harold Alexander i był głównodowodzącym całością sił. Polacy, po morderczej walce, zajęli ruiny klasztoru. Nie uczyniliby jednak tego bez współdziałania z innymi walczącymi po stronie alianckiej korpusami narodowymi. A pamiętać trzeba, że była to najbardziej międzynarodowa bitwa II wojny światowej. Sugestia, jakoby bitwę samodzielnie wygrali Polacy, nie dodaje animacji wiarygodności. Z punktu widzenia Brytyjczyków, Francuzów lub Amerykanów jest nie do przyjęcia.

Parę sekund później na monitorze pojawia się czołg w malowaniach 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, a lektor mówi: „To nas Niemcy nazywają Czarnymi Diabłami”. Problem w tym, że w istniejącej literaturze przedmiotu brakuje dowodów na to, by Niemcy tak nazywali dywizję gen. Maczka. Evan McGlivrey, autor książki Marsz Czarnych Diabłów [McGlivrey 2006] odwołuje się do czarnych płaszczy, w których podkomendni Maczka walczyli w...kampanii wrześniowej 1939 r. W świecie anglosaskim w roli Czarnych Diabłów II wojny światowej obsadzeni zostali walczący na Wyspach Aleuckich i we Włoszech żołnierze kanadyjsko-amerykańskiej 1. Brygady Sił Specjalnych (1st Special Service Force) znanej powszechnie jako Diabelska Brygada (The Devil's Brigade) lub Brygada Czarnych Diabłów (The Black Devil's Brigade). Co więcej, na Zachodzie rozpowszechnione jest przekonanie, że to właśnie kanadyjsko-amerykańską jednostkę Niemcy nazywali Czarnymi Diabłami (na co też zresztą nie ma przekonujących dowodów). W efekcie zorientowani w historii II wojny światowej Kanadyjczycy i Amerykanie do tego wątku animacji podchodzą z daleko idącą rezerwą. A szkoda, bo dobrze pokazane walki „maczkowców” w Normandii, Belgii i Holandii mogłoby być świetną ilustracją polskiego wkładu w wyzwolenie zachodniej Europy. Do tamtejszych odbiorców wszak, zgodnie z zapewnieniami IPN, adresowani są „Niezwyciężeni”.

W scenie poświęconej łamaniu szyfrów Enigmy jako przewodni motyw, z niewyjaśnionych przyczyn, występuje tzw. bomba Turinga-Welchmanna (elektroniczno-mechaniczne urządzenie stworzone do łamania niemieckich kodów). Była ona brytyjskim rozwinięciem stworzonej przez polskich kryptologów: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego polskiej bomby kryptologicznej (której w spocie nie zobaczymy). Polacy nie brali udziału w budowie bomby Turinga-Welchmanna, nie wiedzieli nawet o jej istnieniu i nie mieli dostępu do ośrodka Bletchley Park (gdzie „bomba” ta się znajdowała), pracowali tam bowiem wyłącznie Brytyjczycy. Jednocześnie spot milczy o wkładzie Brytyjczyków w łamaniu Enigmy. By zrozumieć, jak przekaz taki będzie odbierany na Wyspach Brytyjskich, wystarczy przypomnieć sobie polski odbiór brytyjskich filmów o Enigmie pomijających wkład polskich kryptologów.

W animacji odpowiedzialnością za powstanie żelaznej kurtyny obarczeni zostali zachodni alianci. Licealista kończący pierwszą klasę winien wiedzieć, iż to Związek Radziecki odciął „żelazną kurtyną” państwa Europy Środkowej i Wschodniej od wolnego świata. W regionie euro-atlantyckim jest wiedza powszechna, niekwestionowana, niezbędna do świadomego uczestnictwa w życiu politycznym i debatach historycznych. Dlaczego więc spot rozpowszechnia fałszywą informację? Uważne obejrzenie animacji pozwala udzielić odpowiedzi na to pytanie. Na początku widz dowiaduje się, że w 1939 r. Polacy walczyli

„zdani sami na siebie”, opuszczeni przez sprzymierzeńców. W późniejszej scenie, gdy Jan Karski staje ze swym raportem przed waszyngtońskim pomnikiem Lincolna, pomnik się od niego odwraca plecami. Sugestia jest jednoznaczna – Ameryka nas zdradziła. I w końcu następuje moment kulminacyjny. Lektor mówi: „Łamiąc szyfry Enigmy, ratujemy życie milionów ludzi. W podziękowaniu zostajemy zdradzeni. Wolny świat oddziela się od nas żelazną kurtyną”. Tę tezę filmiku można sprowadzić do zdania: Zachód, w którego wartości, my Polacy tak bardzo wierzyliśmy, zawsze nas zdradzał. Antyeuropejskie przesłanie filmu szczególnie dobrze przyjmowane jest w środowiskach nacjonalistycznych.

„Niezwyciężeni” wpisują się świetnie w polski mit romantyczny, którego rdzeniem jest przekonanie o wyższości walki zbrojnej nad codzienną pracą, „żołnierskości” nad wszystkim co cywilne, lekceważenie tego, co zwyczajne, przyziemne. Znajdziemy tam kult powstań i bezpośrednie nawiązania do centralnego polskiego symbolu romantycznego – Chrystusa Narodów. Polacy to wiecznie niewinna ofiara. Osamotnieni, zdradzeni wbrew wszelkim przeciwnościom, heroicznie bronią najwyższych wartości. Za ich cierpieniami i niepowodzeniami zawsze stoją jacyś „obcy” (Rosjanie, Niemcy, zdradziecki Zachód). Niezłomna walka w końcu zostaje wynagrodzona, Polska po pięćdziesięcioletniej wojnie zmartwychwstaje. W tak stworzonej opowieści nie ma miejsca na fakty niepasujące do założonej tezy. Nie ma więc w animacji nic o kolaboracji, mikołajczykowskim PSL, okrągłym stole (w czasie wojny z wrogiem się nie negocjuje tylko walczy), nie ma słowa o milionach Polaków – członkach PZPR (Polak nie może być komunistą) itp.

Błędy, półprawdy i przemilczenia to tylko część problemu. Na odbiorcę, w stopniu nie mniejszym jak fakty, działa język opisu. W animacji konsekwentnie mowa jest o „Rosji Sowieckiej”, „Rosjanach”. Powoduje to przeniesienie punktu ciężkości z ideologii sowieckiej na czynnik narodowy, co w przypadku komunizmu jest zabiegiem co najmniej kontrowersyjnym. Kluczowe znaczenie ma to, że narracja prowadzona jest w pierwszej osobie liczby mnogiej, co jest formułą charakterystyczną dla języka propagandy. W klipie zbiorowym podmiotem lirycznym są etniczni Polacy. Użycie etnocentrycznego języka sprawia, że to „my” (Polacy) walczymy z wrogiem, „my” konspirujemy, cierpimy, ginimy itd. Z pola widzenia znikają wszyscy obywatele polscy o niepolskiej narodowości. A to oznacza wykluczenie z wojennej opowieści co trzeciego obywatela II RP. Wyjątek starano się uczynić dla Żydów. Problem z tym, że etnocentryczny język ma swoje prawa. Skoro w całej animacji „my” zostało zarezerwowane dla etnicznych Polaków, to Żydzi nie mogą być częścią „nas”. W scenie opowiadającej o powstaniu warszawskim 1944 r. lektor mówi: „Oddajemy życie w imię wolności i godności” – krótko mówiąc, to „my” ginimy i to „nasze” powstanie. Z ust tego samego lektora, w odniesieniu do powstania z 1943 r., pada zdanie: „W warszawskim getcie walczą polscy Żydzi. Są bez szans”. Na ten jeden moment znika z animacji forma „my”, a pojawia się „oni”. Żydzi, choć polscy, to wciąż „oni”, a nie część „nas”. Taka jest cena wyrzeczenia się perspektywy obywatelskiej i zastąpienie jej perspektywą narodową.

Warstwa wizualna w animacji jest równie ważna jak słowa, niekiedy ważniejsza. W „Niezwyciężonych” widzimy setki postaci, niemal wyłącznie mężczyzn. Jedyny wyjątek stanowi ratująca żydowskie dzieci kobieta w pielęgniarskim fartuchu

(ciekawe, ilu cudzoziemców domyśliło się, że jest to Irena Sendler). Polacy w tej opowieści to zbiór składający się z umundurowanych, dokonujących heroiczych czynów mężczyzn. Dla kobiet, dzieci i starców w tak wykreowanym świecie miejsca nie ma. Choć film opowiada o pięćdziesięcioletniej jakoby wojnie, widzimy przelatujące pociski, mnóstwo broni, Niemców i Sowieców w mundurach, to nie ma tam ani jednej sceny śmierci. Nikt nie ginie, nie ma strzepów rozszarpywanych pociskami ciał, wycia z bólu, rżenia umierających, nie ma ani jednego martwego ciała. Wojna przedstawiona w konwencji gry komputerowej jest mroczna, lecz estetyczna. Jawi się jako patetyczna, frontowa, prawdziwie męska przygoda. Autorzy animacji, nawet jeśli przeczytali takie książki, jak: Pamiętnik z powstania warszawskiego Mirona Białoszewskiego [Białoszewski 1970], Wojna nie ma w sobie nic z kobiety Swietłany Aleksijewicz [Aleksijewicz 2010] czy Tomasza Szaroty Okupowanej Warszawy dzień powszedni [Szarota 1988], to z pewnością lektury te nie inspirowały ich przy pracy nad klipem.

Wołodychin upowszechnił termin folk-history w 1999 r. w reakcji na wzbierającą wówczas w Rosji falę instrumentalizacji historii. W tym czasie wydawało się, iż to problem dla rosyjskojęzycznej strefy kulturowej. Przypadek „Niezwykniętych” pokazuje, że po 20 latach *folk-history* zadomowiła się także w Polsce i znalazła tu sprzyjający klimat.

Bibliografia:

- McGlivrey E. (2006), *Marsz Czarnych Diabłów. Odyseja Dywizji Pancерnej gen. Maczka*, Poznań.
- Wołodychin D. (1999), *Fenomien Fol'k-Histori*, „Mieždunarodnyj Istorичесkij Żurnał”, nr 5, http://scepsis.ru/library/id_148.html [28.02.2018].
- Białoszewski M. (1970), *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa.
- Aleksijewicz S. (2010), *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, Wołowiec.
- Szarota T. (1988), *Okupowanej Warszawy dzień powszedni: studium historyczne*, Warszawa.

Korekta językowa: Anna Bartoś

[Artykuły](#)

Dyskusje

Recenzje

Varia

Wywiady